

GAZETA

NIEDZIELNA

ROK 6.

LONDYN, 2 SIERPNI 1953

NR. 31/223

PRZEMOC, BEZPRAWIE I TERROR

Jak ma wyglądać życie Kościoła w Polsce w ramach „zarządzenia wykonawczego” do osławionego dekretu z 9 lutego

Nowojorska „Inter-Catholic Press Agency” omawia obszernie t.zw. zarządzenie wykonawcze, wydane przez Bieruta w uzupełnieniu i dla interpretacji dekretu o obsadzeniu stanowisk kościelnych, który w całości został — jak wiadomo — po procesie krakowskim, podpisany 9 lutego a ogłoszony dnia następnego. Owo zarządzenie wykonawcze mówi szczegółowo o tym, jak w praktyce ma wyglądać łamanie przez komunistów podstaw administracji kościelnej w Polsce. Czytając ten dokument można sobie bez trudu wyobrazić, jak ma w codziennym życiu wyglądać życie Kościoła, działalność duchowieństwa i administracja personalna — wszystko w kagańcu bolszewickiej przemocy, bezprawia i terroru.

„UZASADNIENIE” ZARZĄDZENIA

Zarządzenie wykonawcze do dekretu ogłoszone zostało w „Monitorze Polskim” nr. A-43 i zawiera sześć rozdziałów. Komentator reżimu, uzasadniając wydanie tego zarządzenia stwierdził, że „ze strony Episkopatu Polskiego nastąpiła próba swobodnego tłumaczenia dekretu lutego, która starała się osłabić dalekosięgające konsekwencje prawne dekretu w porównaniu z prawem kanonicznym”. Wobec tych rzekomo mylnych interpretacji dekretu, komuniści wydali następne zarządzenie antykościelne, aby „wszystkim niewłaściwym interpretacjom dekretu lutowego położyć kres”.

Rzecz jasna, istotnym powodem zarządzenia było zupełnie co innego. W dekrecie wiele rzeczy można było różnie tłumaczyć, ponieważ był on dokumentem, w którym stworzono „podstawę prawną” dla podporządkowania administracji kościelnej komunistom z Urzędu Wyznań, ale nie można było tego wyraźnie powiedzieć. Zarządzenie jest kropką nad i; mówi nam już wyraźnie o co chodzi.

CZYM SA „DUCHOWNE” STANOWISKA KOŚCIELNE?

By nie było żadnej wątpliwości, że komunistom chodzi o całkowite, do najdrobniejszych szczegółów i do najniższych placówek duszpasterskich podporządkowanie Kościoła państwu zarządzenie stwierdza, że „duchowne stanowisko kościelne według realiów stanu faktycznego, to znaczy każde stanowisko, plastowane przez duchownych stałe i tymczasowe, pomocnicze lub zastępcze jest duchownym stanowiskiem kościelnym”.

A więc „każde stanowisko piastowane przez duchownych, stałe lub tymczasowe, pomocnicze lub zastępcze”. Innymi słowy, wszystko. W tym stanie rzeczy nie można sobie wyobrazić jakiegokolwiek funkcji duchownej, którą pełniłby człowiek, nie podany kontroli politbiura. Że tak ma być, świadczy dołączony do zarządzenia jeden z trzech za-

czników — „kwestionariusz personalny dla osób piastujących stanowiska kościelne”. Niezależnie więc od różnych kwestionariuszy w kartotekach Bezpieki każdy ksiądz będzie musiał mieć najczęściejowej wypełniony kwestionariusz personalny w Urzędzie do Spraw Wyznań.

„BIEG POSTĘPOWANIA” WOBEC KOŚCIOŁA

Powiedziawszy wyraźnie, że chodzi o wszystkie absolutnie stanowiska duchowne w Polsce komunistyczny interpretator dekretu określa w dalszym ciągu „bieg postępowania” władz komunistycznych wobec administracji kościelnej. Zarządzenie stwierdza, że, w sprawie tworzenia, przekształcania i znoszenia duchownych stanowisk kościelnych, jak i w sprawie objęcia duchownego stanowiska kościelnego, zarządzenie określa konkretny bieg postępowania. Wnioski dotyczące wyżej wymienionych spraw powinny być składane przez właściwą kurie diecezjalną do prezydium wojewódzkiej rady narodowej względnie do Urzędu do Spraw Wyznań.

Do tego niesłychanego aktu bezprawia komunistycznego reżymowy komentator dodaje taką uwagę: „W połączeniu z dalszym postanowieniem zarządzenia, że żadne objęcie czy zwolnienie ze stanowiska kościelnego nie może nastąpić bez uprzedniej zgody właściwego organu państwowego stanowi to gwarancję, że nie będzie tu miejsca na jakąkolwiek samowolę”.

CO ZOSTAŁO WŁADZOM KOŚCIELNYM?

Zarządzenie stwierdza więc jasno, że władze kościelne mają być odtąd pozbawione jakiegokolwiek wpływu na obsadzanie jakiegokolwiek stanowisk kościelnych. Nie zostało im nic, absolutnie nic. Księdza katechetę w szkółce na wsi, czy wikariusza przy proboszczu, czy też księdza czasowo zastępującego innego księdza w parafii — wszystkich będą oglądać wpięty poprzek kwestionariusze kartotek komunistów w wojewódzkiej radzie narodowej i pozwolą go, albo nie pozwolą umieścić na placówce duszpasterskiej, pozwolą, lub za-

bronią przenieść gdzie indziej, pozwolą, lub zabronią usunąć z urzędu, jeśli władze kościelne uznają to za potrzebne. Władzom kościelnym zostało jedynie składanie wniosków komunistom w sprawach kościelnych. O tym jaki ksiądz gdzie i kiedy będzie umieszczony, przeniesiony czy usunięty decydować będą wyłącznie komuniści. Tak potrzeba dla „państwa ludowego” by nie było „samowoli”.

USUWANIE KSIĘŻY

Zarządzenie nie ukrywa niczego. Oto bowiem:

„W przypadkach przewidzianych w art. 6 dekretu (uprawianie przez osobę piastującą duchowne stanowisko kościelne działalności sprzecznej z prawem i porządkiem publicznym) władze państwowe, to znaczy prezydium odnośnych rad narodowych lub Urząd do Spraw Wyznań zwracają się do właściwej kurii diecezjalnej z żądaniem usunięcia danej osoby z zajmowanego stanowiska w terminie określonym w żądaniu”.

„Od decyzji prezydium wojewódzkiej rady narodowej w sprawach obejmowania lub odwoływania ze stanowiska kościelnego może ordynariusz lub zainteresowana osoba wnieść odwołanie do Urzędu do Spraw Wyznań. Decyzja Urzędu do Spraw Wyznań w przypadku odwołania jest ostateczna”.

A zatem: może ksiądz jakiś w najbardziej zapadłej wiosce być wzorowym kapłanem, gorliwym duszpasterzem, może cieszyć się najlepszą opinią swych przełożonych władz kościelnych, a mimo to przychodzi od gminnej czy powiatowej rady narodowej żądanie usunięcia księdza z parafii i żądanie to musi być przez biskupa spełnione. Czy biskup może takiego niesłychanego żądania nie spełnić? Nie może nie spełnić. Musi je wykonać w świetle omawianego zarządzenia. Może jedynie odwołać się od rady narodowej do Urzędu do Spraw Wyznań, czyli od mniejszych ryb komunistycznych do grubych. Ale o tym gdzie i jaki ksiądz ma na placówce pracować decydować mają komuniści, bo decyzja Urzędu dla Spraw Wyznań jest ostateczna. Pan Antoni Bida, kierownik tego urzędu lepiej wie



TARNOPOL — STOLICA KULTURALNA PODOLA

Stolicą województwa tarnopolskiego jest piękny, szybko rozwijający się w latach niepodległości Tarnopol. Podole, to „kraj pszenicy” — jedno wielkie pole z nielicznymi lasami w dolinach rzek. Gorące lata, rzadkie opady atmosferyczne i mroźne zimy, to cechy kontynentalnego klimatu Podola, które pierwotnie było stepem, zajęтым następnie przez napływającą ludność i zamienionym na pola uprawne. Polski rolnik orał te bogate ziemie a polski oręż bronił ich nieustannie od wschodu, przede wszystkim przed najazdami Tatarów i Turków. Liczne zamki, twierdze, mnóstwo miast, kościołów i klasztorów często obwarowanych, wiele pomników i mogił świadczy o polskości tych ziem, dziś „wcielonych” do Rosji. Sam Tarnopol, którego fragment śródmieścia widzimy na zdjęciu posiada zamek Tarnowskich, piękne kościoły, ładny dworzec kolejowy, szerokie ulice i dużo zieleni będącą godną stolicą kulturalną krainy pszenicy.



ZMIENNOŚĆ KRAJOBRAZÓW NAD RZEKĄ BZURĄ

Mazowsze, to kraj między wyżynami polskimi na południu a wzgórzami pojezierza mazurskiego na północy. Jest to równina, przecięta wielkimi dolinami rzek spływających do Wisły. Jedną z tych rzek, Bzurę pod Bednarzami w powiecie sochaczewskim przedstawia powyższe zdjęcie. Źródła Bzury znajdują się na północ od Łodzi, rzeka płynie na zachód, później na północ, by następnie skręcić szeroką pradoliną, wyłobioną jeszcze wodami lodowca na wschód ku pradolinie Wisły. Rzeka przecina w swym brzegu dwa różne krajobrazy: przemysłowy ze Zgierzem i Ozorkowem oraz rolniczy z Łęczycą i Łowiczem. W Łowiczu rezydowali niegdyś książęta mazowieccy a następnie arcybiskupi gnieźnieńscy. Łowiczanie do dziś noszą malownicze stroje a domy stroją w pomysłowe wycinanki.

o biskupa, którego księdza z wśród nas tradycji konstytucyjnej jakiej parafii trzeba usunąć a którego gdzie przysłać. W Polsce „ludowej” pan Antoni Bida mianuje i usuwa księży katolickich. Episkopat Polski nie ma mieć w tej sprawie nic do gadania.

SZCZYT PERFIDII I PRZEWROTNOŚCI

Omawiane zarządzenie wykonawcze do dekretu antykościelnego jest zdjęciem ostatnich zasłon, okrywających bezwzględnie walkę komunistów z religią i Kościołem katolickim w Polsce. Przebiega z niego nienawistnie, z jaką okupanci przystępują do złamania podstaw administracji kościelnej i z jaką szerzą rządy terroru, bezprawia i przemocy.

Ale jest ten dokument zarazem wyrazem niezwyklej perfidii i przewrotności gdyż w ustroju sowieckim każde zło, każda największa zbrodnia musi nosić szatę dobra i piękna, każde bezprawie nazywa się prawem, każdy ucisk wolnością a każda krzywda dobrodziejstwem. Ta perfidia i przewrotność przemawia z następującego ustępu zarządzenia:

„Zarządzenie wykonawcze jest wyrazem realizacji prawdziwej pojętej zasady wolności sumienia i wyznania. Uważnia ono dziedziczną organizacyjno-administracyjną naszego życia kościelnego od pokutujących jeszcze

CEL KOMUNISTÓW

Zarówno dekret jak zarządzenie wykonawcze do niego nie zostawiają już żadnej wątpliwości o co komunistom chodzi w zakresie życia religijnego. Chcą przerwać związki Kościoła w Polsce ze Stolicą Apostolską, usunąć wszystkich niewygodnych sobie księży, wprowadzić księży sobie powolnych, uzależnić wszelkie posunięcia personalne od władz państwowych, poddać biskupów pod władzę Urzędu do Spraw Wyznań a wreszcie utworzyć w Polsce kościół narodowy, rządzony przez komunistycznych urzędników.

Wielkie to, bardzo wielkie i bardzo ambitne plany. Ale można terrorem, przemocą i bezprawiem łamać organizację kościelną. Podobnie zaborcy zniszczyli organizację państwową Polski, nie potrafili jednak zniszczyć narodu. I pokładamy ufność w Bogu, Matce Najświętszej i wewnętrznej mocy narodu wspartego Łaską, że nawet komuniści nie potrafią zniszczyć religii w Polsce, co jest ostatecznym celem ich obecnego, antykościelnego poczynania.

T. B.

WŁADYSŁAW BEŁZA

DZIECI POLSKIE W DAWNYCH CZASACH

Jest to zbiór opowiadań różnych autorów z dodaniem tła historycznego. Osoby działające w tych opowiadaniach to DZIECI. Książka sprawnie, iż przeszłość nabiera w oczach dziecka barw żywych, i staje się łatwym podręcznikiem historii Polski. Ilustracje i staranne wydanie książki, dużym drukiem, w płóciennej, twardej okładce, ze złoconymi napisami.

Cena 15/-,

z przesyłką 15/6.

Nakładem VERITAS

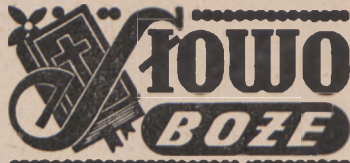
Do nabycia:

W VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE,
w wszystkich księgarniach polskich

KALENDARZYK

SIERPIEŃ 1953

2 n 10 po Z.Św., Alfonsa b.w.
3 p Znal. relikwii Szczep. 1 m.
4 w Dominika w.
5 ś Matki Boskiej Snieżnej
6 c Przemienienie Pańskie
7 p † Kajetana w., Donata m.
8 s Cyriaka i Szmardga mm.

DZIESIĄTA NIEDZIELA
PO ZIELONYCH ŚWIĘTACHLEKCJA
(1 Kor. 12, 2-11)

Bracia: Wiecie, że gdy byliście poganami, prowadzono was przed niemych bożków, i szlście. Przeto oznajmiam wam, że nikt, kto przemawia w Duchu Bożym, nie zlorzeczy Jezusowi. I nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, jedno w Duchu Świętym. Są różne dary łaski, lecz tenże Duch. I różne są rodzaje posług, lecz tenże Pan. I różne są rodzaje

działania, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu dostaje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Jednemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Jednemu dar czynienia cudów, innemu prorocstwo, innemu rozpoznawanie duchów, innemu rozmaitość języków, a innemu umiejętność ich tłumaczenia. A wszystko to sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna jako chce.

EWANGELIA
(Łuk. 18, 9-14)

W on czas: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie

ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się modlił w duszy: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołodzi, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłosierny dla mnie grzeszemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niż tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie unижony, a kto się unija, wywyższony będzie.

KRONIKA
Katolicka

„Tygodnik Powszechny” wychodził dawniej pod redakcją zależną od władzy duchownej, jak na organ Metropolitalnej Kurii w Krakowie przystało. Przed kilku miesiącami został zawieszony. Obecnie zaczął wychodzić na nowo z zachowaniem dawnej szaty zewnętrznej i dawnego układu materiału; wydawcą nie jest jednak, jak poprzednio, krakowska Kuria Metropolitalna, lecz „Komitet Redakcyjny”, w którego skład wchodzi: dr Andrzej Mycielski, dr Kazimierz Schwarzenberg Czerny i Włodzimierz Wnuk.

W trosce o dusze dzieci polskie czynniki społeczne ostrzegają od kilku lat rodziców we Francji i Belgii przed wysłaniem dzieci na kolonie wakacyjne do Polski, głosząc słusznie, że żadne wartości nie równają strat, jakie młodzi ludzie poniosą przez kilkumiesięczny pobyt w atmosferze komunistycznej. Rząd warszawski przywiązuje wielką wagę do tych kolonii, o czym świadczy m.in. fakt, że przybywające w tym roku dzieci witał w Warszawie Bierut. Na „Batorym” przybyło 930 dzieci z Francji i Belgii, a 87 z Belgii przewieziono samolotami.

Katolicka Misja Medyczna, mająca swą centralę w Nowym Jorku, od 25 lat zaopatruje misje katolickie na całym świecie bezpłatnie w lekarstwa i przybory lekarskie. Dla przykładu podajemy, że w ciągu 11 miesięcy Misja wysłała 110 tysięcy funtów różnych lekarstw, co umożliwiło leczenie około 10 milionów ludzi.

Odbudowa słynnego kościoła Mariackiego w Gdańsku jest na ukończeniu. Kościół jest jednym z najdłuższych kościołów chrześcijańskich; długość jego wynosi 105 m; katedra katolicka westminsterska w Londynie ma 110 m długości, protestancka św. Pawła w Londynie — 158.11 m, a bazylika św. Piotra na Watykanie, najdłuższa, ma 186,86 m długości wewnętrznej, a 192,76 m długości wraz z murami.

M. D.

NASZA AKCJA
MIŁOSIERNIA

GRUŻLICA OJCA RODZINY

„Jestem chory na płuca — pisze pewien trzydziestoletni Polak z Kraju — i od roku 1952 pobieram odmě, która już obecnie nie daje rezultatu. Lekarze radzą mi zabieg plastyczny, co dla mnie jest niewykonalne przy obowiązkach utrzymania żony i dwojga dzieci. Chcę żyć, pracować, wychować swoje dzieci a do tego muszę być zdrowy i zdolny do pracy. J.P.”

LISTA OFIAR Nr 29

R.Hrycak — 1.0.; polscy robotnicy z fabryki „Hendrey Relay Ltd.” — 0.15.0; S. Kowalski (dla siostry zakonnej chorej na gruźlicę) — 0.5.0; Bezimiennie z Crief — 1.0.0; Tadeusz B. (dla siostry szpit. chorej na gruźlicę) — 0.3.6; K. Ludwik (dla siostry szpit. chorej na gruźlicę) — 0.10.0; Bezimiennie dla p. J. K. — 0.10.0; Koło Akcji Katol. w Ipswich z kwoty na leki dla chorych w Polsce — 2.0.0.
R a z e m £ 6.36.

PIELGRZYMKI
ZAGRANICZNE

Institut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii zawiadamia, że jeszcze przyjmuje zgłoszenia na pielgrzymki polskie do Lourdes (6 — 13 września) i do Asyżu i Rzymu (14 — 23 września) do połowy sierpnia najdalej. Do La Salette zgłoszeń już nie przyjmujemy.
Kierownictwo pielgrzymek.
51, Eaton Place, London, S.W.1. czył się udoskonaleniem czyn-

Sprawy Domu Bożego

WYMOWA KOŚCIOŁÓW GOTYCKICH

Podczas gdy w pierwszych wiekach wolności wiary naszej w cesarstwie bizantyjskim rozkwitała sztuka chrześcijańska znajdująca swój wyraz we wspaniałych świątyniach Kościoła katolickiego w Europie zachodniej w ciężkim trudzie nawracał i cywilizował barbarzyńców, którzy zalali imperium rzymskie. Około roku tysięcznego — pisze kronikar — gleba chrześcijaństwa przydziała się w białą szatę kościołów.

Były to budowle nowego typu. Nazywamy je romańskimi zaznaczając ich związek z rzymskim sposobem budowania. Ich rysem charakterystycznym było sklepienie. Całość tworzyła kościoły obszerne, pobożne, przystosowane do wspaniałych nabożeństw wielkich ówczesnych zakonów, jak i do potrzeb parafialnych. Po dwustu latach postęp architektury oparty na postępie technicznym zazna-

czony był w otoczeniu aniołów i świętych.
Las strzelistych kolumn, rozgałęzionych w łuki na wysokim stropie dzieli kościoły gotyckie na trzy nawy i obiega absydę głównego ołtarza. Kamienne wnętrza zdobią najcudniejsze w kamieniu i drzewie rzeźby ludzi, zwierząt, roślin i wytwory bujnej wyobraźni.

Wysokie strzeliste wieże wyrażają lot modlitwy ku niebu w niemilknącej przez wieki pieśni chwały i wdzięczności dla Stwórcy i Odkupiciela.

Dzięki łukom wspartym o kolumny, mury kościołów gotyckich mogły ustąpić miejsca długim przerwom okien. W oknach oprawne w olów kolorowe szkła stały się elementem malowidła świetlnych witraży, przez które przechodziły promienie słońca i czarodziejską tęczą przepajały wnętrze.

A obrazy ze szklanych szyb uczyły wiernych dziejów Starego Testamentu i prawd Ewangelii. Przenikały od dzieciństwa wyobraźnię i pamięć wiążąc życie ludzkie z sensem i celem dzieła Bożego.

Widziane z zewnątrz kościoły gotyckie tworzą harmonijną jedność. Z którejkolwiek strony widziane szczegóły składają się na całość pełną majestatu, którą objąć można umysłem i wzrokiem, a serce przejęte podziwem i radością czci Pana Boga w dziele precyzyjnym sług Jego.

CARITAS

LISTA OFIAR Nr 3.

Polska Katolicka CARITAS w Wielkiej Brytanii (26, Highgate West Hill, London, N. 6) otrzymała następujące ofiary:

(Dużymi literami podano nazwy polskich parafii lub ośrodków duszpasterskich. W nawiasach — kto ofiary przesłał. Kwoty podane są w funtach sterl.).

NA ZAKŁAD KSIĘŻY MARIANÓW (BURSA DLA POLSKICH CHŁOPCÓW) W LOWER BULLINGHAM — HEREFORD:

ASTON PARK (Ks. prob. P. Niemira): 1.8.0; BIRMINGHAM (Ks. dziek. F. Kącki): 40.0.0; BLACKSHAW MOOR CAMP (Ks. kan. P. Sargiewicz): 8.0.0; BLOCKLEY (Ks. prob. S. Potoczny): 5.1.9; BRANDON (Ks. prob. M. Stasz): 2.5.0; COVENTRY (Ks. prob. C. Sowiński): 8.0.0; DELAMERE PARK (Ks. kan. A. Mańturzyk): 3.10.0; DERBY (Ks. prob. H. Gatnarzyk): 4.5.0; EAST MOOR (Ks. prob. B. Zabudowski): 1.10.0; FAIRFORD PARK (Ks. dziek. L. Czapski): 16.1.8; GLASGOW (Ks. prob. J. Gruszka): 3.10.8; GREAT BOWERWOOD (Ks. kan. K. Święto): 4.5.0; HODGEMOR (Ks. prob. J. Madeja): 5.3.0; IPSWICH (Ks. prob. S. Borek): 2.4.0; ISCOYD PARK HOSPITAL (Kom. Kośc.-Skarbnik S. Walczak): 3.18.0; LANCASTER (Ks. prob. J. Lepich): 2.14.0; LEICESTER (Ks. prob. E. Frąckowiak): 2.0.0; LIVERPOOL (Ks. prob. J. Sarneta): 5.7.6; LONDON - DEVONIA (Ks. kan. N. Turulski): 9.0.9;

LONDON - EALING (Ks. prob. mgr. H. Kornacki): 3.1.0; MABLEDON PARK (Ks. prob. T. Kurczewski): 3.16.6; MAGHULL (Ks. prob. J. Sarneta): 2.15.6; MANCHESTER (Ks. prob. J. Bas): 13.5.6; MARBURY HALL HOSTEL (Kom. Kośc.-Prezes K. Dubowski): 6.0.0; MEPAL (Ks. kan. K. Sufranowicz): 2.10.0; NOTTINGHAM (Ks. prob. B. Klementowski): 8.0.0; PENLEY HOSPITAL (Ks. prob. dr Cz. Wysocki): 11.10.0; PREESE HIGHER HEATH (Ks. prob. P. Niemira): 2.7.0; ROCHDALE (Ks. prob. B. Polak): 4.0.0; SIBSON CAMP (Ks. prob. J. Jażdżewski): 1.10.0; STOWER HOSTEL (Kom. Kośc.-Skarbnik L. Benał): 3.0.0; WEETING HALL (Ks. prob. M. Stasz): 0.18.0.

Razem: £ 190.17.10.
Zgodnie z wolą ofiarodawców powyższa kwota w całości została przekazana Przew. Ojcu J. Jarzębowskiemu, M.I.C., superiorowi księży marianów w Hereford, z przeznaczeniem na bursę dla polskich chłopców.

Dalsza Lista Ofiar na zakład księży marianów w Hereford podana będzie w następnym numerze.
Wszystkim ofiarodawcom, którzy raczyli wziąć udział w akcji zbórkowej, przeprowadzonej w polskich parafiach, jak również wszystkim przewielebnym polskim duszpasterzom, którzy zainicjowali zbiórki i pośredniczyli w przesłaniu zebranych ofiar na tak zbożny cel — CARITAS składa gorące podziękowania.

B Ó G Z A P Ę L A C !

MISJE POLSKIE NA KRYMIE

Ks. dr Madaj z Chicago przygotowuje pracę o misjach polskich na Krymie w ubiegłych wiekach. W związku z tym przeprowadził trzyletnie poszukiwania za odpowiednimi materiałami w różnych archiwach, m.in. w archiwum Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. W referacie swoim, wygłoszonym w

Polskim Instytucie Historycznym w Rzymie, dał wycinek swej pracy: o działalność o. Zbroi jezuitów i o. Rajmunda Charzewskiego dominikanina. Podał niezmiernie ciekawe szczegóły życia polskich jeńców na Krymie: chłopców branych najczęściej do armii lub na ciężką służbę, dziewcząt do hare-

mów i do nianczenia dzieci polsko-krymskich.

Stanowili oni najniższą warstwę ludności, najbardziej opuszczoną. Byli jednak katolikami, starali się o duszpasterstwo. Przyjeżdżali tu kapelani różnych poselstw do chanów; byli też kapelani wojskowi, którzy jak inni jeńcy dostali się do niewoli, i specjalnie wysłani misjonarze. Układy pokojowe ułatwiały pracę misyjną, prawdziwie bohaterską.

Od XIII wieku działają tu dominikanie, później następują jezuiti. W XVI wieku następuje rozkwit misji na Krymie. Sprawozdania i listy misjonarzy są bardzo ważne i interesujące. Centrum życia katolickiego to Caffa, stolica. Wielką pomoc dają misjom królowie polscy, a później i Kongregacja Rozkrzewiania Wiary. O. Rajmund Charzewski jest prefektem misji na Krymie od 1647 — 1659 i rozwija prawdziwie zbożną i owocną działalność. Buduje kaplice, kościoły, organizuje bractwa, nabożeństwa, skupia rodziny katolickie, nawraca, pociesza, pomaga we wszystkim i prowadził do Boga tych biednych jeńców. Ukochał ich tak, że nie chce przyjąć godności biskupa Chersonesu. Woli swoich parafian krymskich, woli swoje 50 wsi na Krymie, które nawrócił.

KTO ODBUDOWUJE I ODNAWIA KOŚCIÓŁ POLSKI
W LONDYNIE

W dalszym ciągu ofiary nadeszły:

Z Londynu: Sodaliska Antonina — 3; K. Ruczyński — 10; B. Kluka — 10; R. Miłoszewski — £1; SPK Koło 120, Londyn — £3; S. Wojniłowicz — 10; Anna Szymelowa — 5; Pracownicy Firmy Lange, Maxwell & Springer Ltd. — £1.6.0; T. Tchórzewski — 5; S. i K. Haliński — £6.15.0; E. Wydmański — 10; Janusz Zgierski — £1; Mario Pozionto — £1; M. Miłkuła — 10; T. Berdych — 2.6; Wacław i Maud Urbański — 10; F. Kozikowski — 10; Z. Rossowska — £2; Albin Trajdecki — £1; J. Makarewicz — 10; T. i W. Dzielwulscy — 5; A. i H. Bieliński — 5; K. Faczyńska — £1; Ignacy Hap — £5; Marian

Z. Nowakowski — £2; M. i H. Kruczabowie — £1; Jadwiga Popławska — 10.

Spoza Londynu: Antoni Colujuch, Marlborough — 10; Polskie Koło Katolickie, Redditch — £8; Stanisław Skoczylas, Twickenham — £1; J. W. Sierosławski, Lifton — 10; G. Jedliński, Briton Ferry — £1; ks. dr Jan Starostka, Ashby Folville — £1; Zofia Milczkiewicz, Stegi, Afryka Południowa — 5; J. Skrzypczak, Gt. Bowerwood — £1; Z. K. Petworth — 10; „Drucik”, Selby — 6; E. Ruliński, Dundee — 3; Dr Inż. S. Batko, Wrecclesham — £1; M. J. Wodziński, Liverpool — £2; H. Malion, Edynburgh — 2.6; Stanisław Gołota, Liverpool — £1; Inż. S. Pająk, Cambridge — 5.

2 sierpnia 1953.

„PAŃSTWO NIEWOLNICZE”

Zmarły ostatnio znakomity pisarz angielski, Hilary Belloc, miał wysoką rangę w piśmiennictwie, skoro cała bez wyjątku prasa brytyjska w sposób niezwykle sympatyczny zajmuje się jego życiem i dziełami. Senior pisarzy katolickich w W. Brytanii różnił się bardzo od pokolenia obecnego. Dużo mniej pisał on o grzechu i pasjach, które u niektórych pisarzy są niemal obsesją, a dużo więcej miał w sobie pogodnej radości, przypominającej G. K. Chestertona. Był też serdecznym przyjacielem Chestertona, dzieląc jego sympatie i poglądy. Należał do tych nielicznych ludzi w W. Brytanii, którzy widząc dalej i bacznie obserwując rzeczywistość rozumieją, czym w systemie duchowym Europy jest katolicka Polska. Belloc był naszym krajem wiernym przyjacielem, który w czasie pierwszej wojny światowej wraz z Chestertonem, Saroleą, Almagą Tedeą i innymi ułatwiał politykom polskim, zwłaszcza Dmowskiemu, docieranie do decydujących ośrodków politycznych Anglii.

Twórczość pisarska Belloc'a jest ogromna; napisał ponad sto książek. Jedną z nich szczególnie się wslawił. Jest to książka napisana w 1913 roku pod tytułem „The Servile State” („Państwo niewolnicze”). W dziełku tym Belloc w sposób niezwykle trafny przewidział skutki wspólczesnej tendencji do zacieśniania kręgu własności prywatnej i kolektywizacji. Na kilka lat przed rewolucją bolszewicką, na trzydziście lat przed hitleryzmem, Belloc drogą logicznego rozumowania i mocą wyobraźni przewidział jakim ciężarem zważy się na człowieka totalne państwo, dążące do kolektywizmu. Naczelną tezę tej książki jest, że w wolnym społeczeństwie, przy obecnych jego liniach rozwoju środki wytwórczości znajdujące się w dyspozycji pewnej ilości ludzi wolnych będą miały tendencję do przechodzenia do dyspozycji warstwy kierowniczej. Prowadzi to do ustalenia się systemu pracy przymusowej, w której warstwa politycznie i ekonomicznie decydująca zmusi do pracy na swoją korzyść nieposiadających własności. Tak rzeczywiście stało się w Sowietach, choć i tam nie osiągnięto jeszcze całkowitej kolektywizacji.

Kto ma dostateczną ilość wyobraźni, by sobie przedstawić skutki państwa niewolniczego, ten rozumie tezę Belloc'a wyrażoną słowami: Jeśli nie odbudujemy instytucji własności, nie unikniemy powrotu instytucji niewolnictwa. Innymi słowami Belloc już przed pierwszą wojną światową propagował chrześcijańską zasadę upowszechnienia własności. Niewątpliwie jest to słuszne. Posiadanie własności najlepiej zabezpiecza człowieka przed samowolą innych. Ideałem jest, by jak najwięcej rodzin posiadało własność, czy to ziemi, czy domu, czy warsztatu, czy w innej postaci. Sposób osiągnięcia tego optimum, to już kwestia zastosowania odpowiednich środków społeczno-gospodarczych.

W związku ze zgonem Belloc'a tezy książki będą znów dyskutowane.

P. Z.

JAK NARADY Z MOSKWĄ?

Łatwiej było wprowadzać umowy zachodnie na szeroki tor nadziei dogadania się z Rosją, rzekomo odmienioną po śmierci Stalina, niż teraz nawracać z tych złudnych oczekiwań do twardości i co najmniej od roku 1945, po skończeniu wojny, widocznej rzeczywistości zatargu i zmagania się z Rosją w światowych rozmiarach.

Przyjętą zarzuciła na mętne wody polityki międzynarodowej Moskwa, kiedy po śmierci Stalina 5 marca r.b. w szeregu oświadczeń zabarwionych pojednawczo i drobnych ustępstw zaczęła m-gotać przed oczyma Zachodu widokami jakiegoś porozumienia się i pokojowego współżycia, zresztą tak nikłymi i tak dziurawymi, że mógł się tym ludzi tylko kto bardzo chciał.

Prezydent Eisenhower, w mowie 11 kwietnia r.b., z całą trzeźwością i pełną rzetelnością powiedział:

— Mamy najgorsze doświadczenia z Moskwą od roku 1945. Trzeba naprzód stwierdzić czy są przynajmniej najbardziej niezbędne wspólne zasady porozumienia. Więc niech Moskwa wyraźnie powie, że uznaje konieczność wolności narodów i wyzwolenia tych, które ujarzmiła, w szczególności w Europie Wschodniej, że przyjmuje ograniczenie zbrojeń z rzeczywistym nadzorem sił międzynarodowych i t.d.

Zaskoczeniem była mowa p. Churchilla w Izbie Gmin 11 maja r.b., w której wysunął on myśl już od razu, szybko, narady głów rządów, z moskiewskim włącznie, bez żadnych zapewnień wstępnych i wspólnych zasad, a z pominięciem takich spraw, o których Kreml w swych uwagach o mowie Prezydenta Eisenhowera ogłoszonych 25 kwietnia r.b., ani słyszeć nie chciał, jak zwłaszcza o wyzwoleniu krajów Europy Wschodniej.

W ten sposób p. Churchill nadał biegowi spraw rozpęd bez podłoża rzeczywistości... i potoczyło się.

NIEDOSZŁE BERMUDY

Po myśli p. Churchilla, przynajmniej w części, sprawa weszła na tor t.zw. szczebla najwyższego, tj. głów rządów. Ale, oczywiście pod wpływem oporu Waszyngtonu, gdzie widziano wielką rozbieżność między stanowiskiem amerykańskim a brytyjskim, rozłożono sprawę na dwa rzuty. Naprzód, 21 maja r.b. zawiadomiono, że w drugiej połowie czerwca odbędzie się na Bermudach spotkanie trzech głów rządów. Prezydenta Eisenhowera, p. Churchilla i prezesa rady ministrów Francji — (gdzie wówczas było przesilenie rządowe, co przyczyniło się do przełożenia spotkania na 8 lipca r.b.) — ale właśnie jako wstępne, tj. mające przygotować spotkanie czterech głów rządów z Rosją włącznie.

Do tego spotkania Eisenhower — Churchill — Laniel, po którym miało się odbyć następne z Malenkowem, nie doszło. Po prostu 27 czerwca r.b. zawiadomiono, że p. Churchill zaniemógł i zjazdu na Bermudach nie będzie. To rzeczywiste było szersze, gdyż tymczasem 16 i 17 czerwca r.b. wybuchły rozruchy we wschodnim Berlinie, a coś musiało już przeniknąć i ze wstrząsów w Moskwie, gdzie właśnie 27 czerwca zauważono nieobecność Berii w zespole rządowym w teatrze.

Szeroki tor, spotkania głów rządów, na razie trzech i następnie czterech, urwał się, bo widocznie wzięło górę nad rozpędem Londynu stanowisko Waszyngtonu, poparte biegiem zdaren, że to nie na czasie.

O SZCZEBEL NIZEJ I WEZEJ

W lot, już 29 czerwca r.b. zawiadomiono, że zamiast tego od-

będzie się o miesiąc później spotkanie w Waszyngtonie już tylko trzech ministrów spraw zagranicznych, Dulles — Lord Salisbury — Bidault, które też i odbyło się od 10 do 14 lipca r.b.

Na naradzie tej postanowiono:

1. zaprosić Moskwę na zjazd czterech ministrów spraw zagranicznych, tj. z p. Molotowem włącznie;

2. ale z zakresem obrad zwiększonym tylko do sprawy Niemiec (zaczynając od wolnych wyborów w całych Niemczech w myśl stałego dotychczasowego żądania państw zachodnich) i układu pokojowego z Austrią.

Zaniechanie narad czterech głów rządów, gdy brak danych o możliwej wspólnej podstawie naczelnych zasad między Zachodem a Moskwą, jest wyjściem z niewczesnego rozpędu. Srowadzanie obrad do spraw Niemiec i Austrii, z pominięciem wyzwolenia krajów Europy Środkowo-Wschodniej, może być zgubne... jeśli w ogóle dojdzie do tych narad a zwłaszcza do jakichś wyników, gdyż Moskwie taki obrót sprawy nie w smak, jak już tam ogłoszono w „Prawdzie” 23 lipca r.b.

W rozprawach Izby Gmin 21 i 22 lipca r.b. żałośnie narzekano na zaniechanie narady czterech głów rządów, choć oczywiście niewczesnej, a nie okazywano troski o dalsze pomijanie sprawy narodów ujarzmlonych Europy Środkowo-Wschodniej, chociaż było przynajmniej kilka korzystnych wzmianek w tym względzie wprawdzie nie ze strony głównych mówców, lecz ze strony kilku innych z obu stron Izby.

St. St.

Skutkiem pomyłki ostatnie „Z polskiego punktu widzenia” ukazało się pod błędnym tytułem „Stachanowcy u władzy” zamiast „Stachanowcy władzy”.

— John Foster Dulles, amerykański sekretarz stanu oświadczył po konferencji waszyngtońskiej, że trzy morarstwa nie zapomniały „o narodach, które ongiś były niepodległe a teraz są w niewoli Związku Sowieckiego. Polska, Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria, Rumunia i kraje bałtyckie powinny odzyskać prawdziwą niepodległość”.

— Komunistyczny premier Czechosłowacji Zapotocki zaprotestował wobec Stanów Zjednoczonych przeciw wysłaniu balo-



ANTONI ZAPOTOCKI

nów nad terytorium Czechosłowacji, z których Amerykanie rozrzućli ostatnio 12 milionów ulotek propagandowych przeznaczonych dla Czechów i Słowaków. Ulotki te nawoływały do obrony praw robotniczych i wyrażały nadzieję, że Czechosłowacja odzyska wolność. Jak wynika z prasy komunistycznej ulotki dotarły do szerokich mas ludności.

— W pierwszą rocznicę dojścia do władzy gen. Neguiba i obalenia króla Faruka w Egipcie odbyły się czterodniowe uroczystości pod znakiem hasła i wystąpień antybrytyjskich i to właśnie po przybyciu do Kairu amerykańskiego generała Robertsona, który wraz z ambasadorem brytyjskim miał wznowić rokowania z Egiptem o Suez.

— Po fali surowych wyroków na uczestników rozruchów antykomunistycznych w Niemczech wschodnich trwa nadal czystka wśród funkcjonariuszy państwowych i terror. Mimo odmowy sowieckiej Amerykanie dostarczają bezpłatnie żywność dla Niemiec wschodnich, po którą przybywają tysięczne kolejki Niemców ze wschodniego do zachodniego Berlina.

szy do wiernych w całym kraju. Prasa brytyjska, zwłaszcza katolicka zajmuje się obszernie sprawą tajemniczego zniknięcia wybitnego kapłana polskiego i zamieściła liczne jego fotografie i rysopisy. Proboszcz katolickiej parafii angielskiej w Bradford ks. Patrick Scannell apelując również do swych parafian o pomoc władzom bezpieczeństwa w poszukiwaniach prosił zarazem katolików angielskich podobnie jak księży polscy swych wiernych o modlitwy w intencji odnalezienia zaginionego kapłana.

Coraz więcej jest przypuszczeń i domysłów, zwłaszcza w prasie angielskiej, na temat zagadki ks. Boryńskiego. Nie warto ich powtarzać, żadna bowiem z tych wersji nie ma uzasadnienia rzeczowego. Trzeba oczekiwać tylko, że władze policyjne znajdując rychło wyjaśnienie tajemnicy, która nie tylko dręczy wszystkich Polaków na wyspie, ale zarazem budzi powszechne obawy o stan bezpieczeństwa ludzi, którzy korzystają z gościnności brytyjskiej.

Po ks. Boryńskim wciąż nie ma śladu

W chwili, gdy piszemy te słowa minęły właśnie dwa tygodnie od chwili, gdy ze swego mieszkania w Bradford wyszedł ks. Henryk Boryński i od tego czasu przepadł bez wieści. Osieroconą — mamy ciąż nadzieję, że tylko chwilowo — parafią opiekuje się ks. dziekan Czorny z Leeds. Wszelkie poszukiwania zaginionego kapłana, prowadzone przez władze brytyjskie, nie przyniosły dotąd nie tylko żadnego wyniku, ale nie naprowadziły nawet na najmniejszy ślad tego, co się mogło stać z księdzem Boryńskim.

Jest to wydarzenie w najwyższym stopniu niepokojące. Jak mogło się stać, by w Anglii, kraju o idealnie uporządkowanych stosunkach prawnych i warunkach bezpieczeństwa mógł zaginać bez wieści człowiek i by nie można nie tylko go odnaleźć, ale nawet dojść do przyczyny jego zniknięcia w biały dzień w środku miasta? Zagadka im bardziej się pogłębia, tym bardziej niepokoi już nie tylko polskich parafian w Bradford, ale całą opinię polską a nawet w znacznej mierze angielską jak wynika z licznych głosów prasy brytyjskiej na temat niezrozumiałego zaginięcia duszpasterza polskiego w Bradford.

Ks. Boryński przybył do Bradford w październiku ubiegłego roku. Objawszy parafię rozbudował szybko życie organizacyjne tego ośrodka w ramach wielu organizacji katolickich



Ks. Henryk Boryński

przywiązując główną wagę do spraw szkolnictwa i wychowania dzieci. Rozwinęły się wtedy Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Komitet Parafialny, Zwywy Różaniec, Chór Parafialny, zaczęto organizować liczne imprezy teatralne, uroczystości i zebrań. Będąc sam zamiłowanym muzykiem ks. Boryński pomagał jak mógł w działalności orkiestry „Vilnius” założonej przez bradfordzkie Koło SPK. Był wszędzie, wszystkim dobrym poczynnym polskim w Bradford służył pomocą, radą i rzetelną pracą.

W maju odbył się w Bradford polski „Dzień katolicki”, który stał się wspaniałym pokazem osiągnięć kilku miesięcy pracy polskich organizacji pod opieką i troskliwym okiem ks. Boryńskiego. Wkrótce potem odbyła się imponująca procesja Bożego Ciała, a wreszcie ostatnio, już na krótko przed tajemniczym zaginięciem księdza Boryńskiego grupa polska wzięła udział w manifestacji katolików angielskich. Na czele tej grupy, prowadząc dwoje dzieci polskich w strojach narodowych kroczył ks. Boryński a trzydziestotysięczna publiczność angielska z biskupem Leeds na czele hucznie oklaskiwała przemarsz Polaków na stadionie „Odsal”. Było to 14 czerwca, na miesiąc przed wiadomością o zniknięciu księdza Boryńskiego.

Ks. Henryk Boryński ma lat 39. Urodził się w Bielsku, święcenia kapłańskie otrzymał w czasie wojny w Rzymie, należy do zgromadzenia ojców salezjanów. Jest wysokiego wzrostu, dobrze zbudowany, szatyn o twarzy owalnej i niebieskich oczach. Nosi okulary w ciemnej, rogowej oprawie.

Ks. mgr. K. Sołowiej, który w ubiegłą niedzielę odprawił Mszę św. w Bradford w zastępstwie zaginionego duszpasterza zaapelował do Polaków, by wszelkie informacje mogące naprowadzić na ślad ks. Boryńskiego zgłaszać w policji. Podobne apele wystosowali później księży pol-

ŚNIEŻNY PTAK

Napisał PAUL GALLICO

Tłumaczyła GRAZYNA ŁAWRUKIEWICZ

Ilustrował W. SZOMAŃSKI

Paul Gallico jest znanym, współczesnym pisarzem i dziennikarzem amerykańskim, urodzonym 26 lipca 1897. Wśród wielu jego nowel i opowiadań najważniejszymi są „Farewell to sport” (Pożegnanie sportu), „The Secret Front” (Tajny front), „The Snow Goose” (Śnieżny Ptak) i „The Lonely” (Samotny). Gallico jest współpracownikiem amerykańskich magazynów „Esquire” i „Life” oraz angielskiego dziennika „The Daily Sketch”. Zamieszczona poniżej nowela „Śnieżny Ptak” została wyróżniona w ostatnim konkursie literackim Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”.

I.

Na wybrzeżu Essex, między wioską Chelmsbury i rybacką osadą Wickaeldroth ciągnie się rozległe oparzelisko. Należy ono do jednego z ostatnich, jeszcze istniejących w Anglii, dzikich zakątków: zielona, równinna przestrzeń sitowia, traw i podmokłych trzawisk, zakończona stonym, nadbrzeżnym pustkowiem, w którym wąskie rzeczki i przypływowe strumyki rzeźbią swoje wilgotne zawiąsy, biegnąc ku pobliskiemu morzu.

Nic, tylko te pływające strumyki, zatoczki, i chlupiące u swego ujścia do oceanu, małe, kręte rzeczki, przebiegające przez gąbczastą równinę, która zdaje się dyszeć, unosząc się i znikając pod wodą w równomiernym oddechu przypływów i odpływów.

Bezbrzeżne osamotnienie.

Krzyk gnieźdzącego się na bagnach błotnego ptactwa pogłębia jeszcze to uczucie przynębiającej pustki. Kurki wodną i dzikie gęsi, zórawie, derkacze i czajki mają tu swoje kręte szlaki, wiodące wzdłuż wąskich strużek wodnych.

Z ludzi — nikogo. Chyba tylko z rzadka pojawiający się myśliwi — łowca dzikiego ptactwa, albo tubylczy poławiacz ostryg i rybak, uprawiający swój zawód tradycyjny, starodawny już w tych czasach, gdy Normanowie przybyli do Hastings.

Kolory tu panujące to szarość i błękit, i soczysta zieleń. W długie zimy, gdy niebo jest szare, wody wybrzeża i bagien odzwierciedlają wiernie ten chłodny, ponury kolor. Od czasu do czasu wschody i zachody słońca oblewają niebo i wody jednakową purpurą lub płynnym złotem.

Wzdłuż krętego biegu małej rzeczki Aelder biegnie stary, twardy, gładki, nadbrzeżny wał. Niepokruszony, nie ustępliwy, zagradza sobą drogę w głąb łąd, przeciwstawiając się wieczystym atakom zachłannego morza. Wał wrzyna się głęboko w stony calizny, przebiega w odległości około trzech mil od Północnego Morza i skręca na północ. Na tym zakręcie jego silna pierś jest wydrążona, pogruchotana, skruszona. Przez wyłom ten wdarło się wiecznie głodne morze, zagarniając w swoje posiadanie i ziemię, i wał, i wszystko, co w okolicznym zasięgu było do zabrania.

Przy odpływie wynurzają się z wody czarne, popękane głązy, zrujnowanej, starej latarni morskiej. Gdzie niedziedzie, niby boje, znaczące szlak okrętom, wynurzają się też wtedy i wierzchołki przeżartych kołków nieistniejącego już dawno płotu.

Niegdyś latarnia morska stała na granicy wody i łąd, stanowiąc drogową wybrzeża Essex, ale czas przesunął granice morza i ziemi, kończąc tym okres użytkowości latarni morskiej.

Opustoszała.

Po pewnym czasie zamieszkał w niej znowu samotny człowiek. Był potwornie brzydki, ale tworzył piękno. W okrutnie zdeformowanym ciełe płonęło gorące serce, pełne miłości do wszystkich krzywdzonych, dzikich stworzeń.

To właśnie o nim będzie ta opowieść. O nim i o dziecku, które przyszło do niego i poprzez groteskową brzydotę zewnętrznej formy dojrzało piękno treści, zamkniętej w jego duszy.

Opowieść nie będzie gładkim, łatwo płynącym potokiem słów, bo fakty jej są czerpane z wielu źródeł, od wielu ludzi. Niektóre fragmenty podali ci, którzy byli świadkami niezwykłych, tragicznych wypadków.

Dziś morze już zabrało swą daninę, a duży, biały, z czarno zakończonymi łotkami ptak, który całe zdarzenie widział od początku do końca, powrócił do ciemnej, zamarznętej ciszy Północy, z której się kiedyś pojawił.

II.

Późną wiosną 1930 roku Filip Rhayader przybył do opuszczonej latarni morskiej u ujścia rzeki Aelder.

Kupił na własność nie tylko samą latarnię, ale i wiele akrów rozległych błot i stonych pustkowi, otaczających samotny budynek.

Pracował i mieszkał tam jak rok długi — sam.

Był malarzem dzikiego ptactwa i pejsażystą, który dla pewnych powodów usunął się i odgraniczył tym pustkowiem od społeczeństwa. Jeden z tych powodów można było zauważyć, gdy regularnie co dwa tygodnie malarz przychodził do sklepiku małej wioski Chelmsbury by zakupić dla siebie zapasy żywności. Gdy w sklepie pojawiała się jego znieskształcona sylwetka o pochmurzonej twarzy, miejscowi wieśniacy spoglądali z nieukrywaną zgrozą. Był garbaty. Jego kaleka, lewa ręka usch-

nięta i przykurczona w kiści, kończyła się czymś w rodzaju ptasiego szponu.

Wkrótce mieszkańcy wsi przyzwyczaili się do jego widoku. Zнали już tę niską, krępą sylwetkę, o dużej, ciemnej głowie, osadzonej nieco poniżej olbrzymiego garbu. Nie otrząsali się już na widok jego szponiastej ręki, nie bali się jego długiej, czarnej brody i płonących, czarnych oczu. Nazywali go: „Ten cudaczny malarz, który mieszka w opuszczonej latarni”.

Kaleka o zdeformowanym ciełe często nienawidził ludzi i całej ludzkości, ale Rhayader nie miał w sobie tego zgubnego uczucia. Głęboko kochał ludzi, świat zwierząt i całą przyrodę. Serce miał pełne współczucia i wyrozumiałości. Potrafił opanować w sobie kompleks niższości wywołany kalectwem, ale głęboko odczuwał odpychającą postawę każdego, kto rzucił okiem na jego zdeformowane ciało. Nie spotkał nikogo, kto by mu odpłacił sercem za serce, które otwierał ku ludziom. Ten zrażający chłód ludzki popchnął go ku samotności.

Ze swego życia zdecydowanie wykreślił kobiety, ale chociaż zdawał sobie sprawę, że każdy, kto by go poznał bliżej chętnie by się z nim zaprzyjaźnił, jednak świadomość, że nikt, kto się z nim spotka nie potrafi opa-



Przy odpływie wynurzają się z wody czarne, popękane głązy zrujnowanej latarni morskiej.

nować uczucia zgrczy, wstrzymywała go od stykania się w ogóle z ludźmi. Nie chciał litościwej życzliwości.

Gdy przybył na Wielkie Trzawiska miał lat dwadzieścia siedem. Nim się zdecydował na wycofanie ze świata, w którego życiu społecznym nie mógł brać udziału, podróżował wiele i bardzo zmagął się ze sobą. Na jego charakter składała się męska siła ducha połączona z wrażliwością artysty i uczuciowością kobiety.

W swej samotni miał ptaki, obrazy i łódź, którą prowadził z niezwykłą zręcznością. Pewny, że go nikt nie obserwuje, zrećnie operował swą kaleką ręką, a w potrzebie, gdy nagły podmuch wiatru chciał ołwadnąć jego żaglówką, potrafił przy pomocy swych silnych zębów utrzymać w karności linki, żagle i łódź. Płynął wzdłuż przypływowych strug, wzdłuż ujścia rzeczek i nawracał ku morzu. Często wyprawa jego trwała kilka dni. Szukał nowych gatunków ptactwa, by je fotografować, szkicować lub łapać w sidła i umieszczać w swoim ustroniu, w zagrodce, która miała stanowić załazek jego ptasiego schroniska. Nie zabijał ptactwa nigdy, a zablakani w pobliżu jego latarni myśliwi nie spotykali się z życzliwym przyjęciem. Był przyjacielem wszystkich dzikich stworzeń, które mu się odpłacały przyjaźnią. W zagrodce jego bezpiecznie zimowały dzikie gęsi, przylatujące tu każdego roku już w październiku, by surową zimę przepędzić w cichym zimowisku. Przylatywały tu różne gatunki dzikich kaczek, kurki wodne i różne odmiany brązowo-zielonych, krasnonogich, biało nakrapianych mieszkańców błot. Spadały szumiącymi stadami, rzucając cień na jesienne niebo, trzepocąc skrzydłami, klangorząc, gęgając, kwacząc i kwiląc.

Niektóre z jego ptaków miały podcięte lotki, by pozostając w schronisku, przywoływały swych dzikich współbraci, przelatujących ku południowi, by im wskazywały, że już tu mogą odpocząć, znaleźć pożywienie i schron na ciężkie dni nadchodzącej zimy.

Przylatywały setkami i pozostawały z samotnym człowiekiem przez długi okres chłódów, od października, do początku wiosny. Wtedy odlatywały na północ, do swoich gniazd, pozostawionych gdzieś pod Kołem Biegunowym.

Kiedy nad ziemią szalała zimowa wichura, gdy na zaśnieżonych polach trudno było o pokarm, gdy echo z oddali przynosiło odgłos strzałów odległego polowania Rhayader był szczęśliwy, wiedząc, że jego ptactwo jest bezpieczne, że w jego schronisku, pod jego opiekuńcze ramiona, do jego kochającego serca przyleciało wiele dzikiego piękna w stworzeniach, które go znały i ufaly mu.

Instynktem widziane odpowładały na zew rozbudzonej wiosny Północy, ale człowiek z latarni wiedział, że wraz z pierwszymi chłódami rozszumia się nad jego samotnią potężne skrzydła, zaklangorzą, zakwilą powitalne głosy, zakłębą się jesienne niebo i przyjaciele jego, z których wiele rozpozna jako dawnych znajomych, opadną na ziemię, przybывая na długą,

zimową gościnę. Pewność tych zimowych powrotów dawała Rhayaderowi szczęście. Wiedział, że w świadomości skrzydlatej gromady istnieje załazek pamięci, że jesienią szarość chłodnego nieba obudzi w jego przyjaciółach wspomnienie bezpiecznego zimowiska i czekającego w nim, życzliwego człowieka, że ten okruczności pamięci nieomylnie przyniesie tu jego skrzydlatą gromadę na pierwszych podmuchach zimowego wiatru. Wiedział i był szczęśliwy.

Poza ptactwem w jego sercu panowała sztuka. Z zapalem ciągle malował piękno otaczającego krajobrazu i oczywiście, swoje ptactwo. Nie wiele tych obrazów można odnaleźć. Gromadził je zazdrośnie, setkami składając w swym mieszkanku na dole i w górnych pokojach latarni, gdzie też miał swoją podręczną spiżarnię i skład.

Jako prawdziwy artysta — ciągle tworzył i zawsze był ze swych prac niezadowolony. Te jednak nieliczne jego obrazy, które dotarły do publiczności świadczą, że są dziełem mistrza. Całe przesiąknięte kolorami i światłem, odbijającym się w zwierciadle rozlewisk, gdzie niedziedzie na nich trwa zaklęty w ruchu lot ptasich skrzydeł, lub piękno ptaka, który pchnięciem pierśi zda się rozciąć podmuch porannego wiatru, lekko uginającego smukłe wierzchołki sitowia.

Malował urok bezludzia i chłodny zapach powietrza, przesiąkniętego stonym podmucha morza, i beczkowską wieczystość rozlewisk, i przeloty o świcie, i nagły, w przestrachu podryw spłoszonej gromady, i skrzydlate sylwetki, odcinające się od rozjaśnionego poświata księżycy — nieba wieczoru.

III.

Trzy lata już upłynęły od czasu, gdy Rhayader zamieszkał w samotni.

Pewnego listopadowego popołudnia, po wale ochronnym przyszło pod latarnię dziecko, trzymające w ramionach jakiś ciężar. Dziewczynka miała najwyżej dwanaście lat. Była szczupła, nerwowa i płochliwa, jak dziki ptak, buzię miała umorusaną, ale nawet warstwa brudu nie mogła ukryć czarownego piękna, które można by było porównać do urody rusalki. Była doskonałym okazem rasy anglo-saskiej: jasnowłosa, o szeroko rozstawionych kościach policzkowych, o mocno zarysowanej głowie, do której jej tułów miał jeszcze dorastać. Z umorusanej buzi patrzyła na świat głęboko osadzonymi, fiołkowymi oczami.

Szła ku latarni, choć na myśl o potworze, którego miała spotkać, ogarniała ją straszliwe przerażenie. Bo dokoła samotnego kaleki zaczęła już powstawać legenda, a tubylczy myśliwi już go zdążyli zniechęcić za to, że im przeszkadzał w ich ulubionym sporcie.

Ponad przerażeniem dziewczynki górowała jednak świadomość, że trzeba ratunku dla stworzenia, które niosła w ramionach. W sercu dziecka tkwiła krząca już po bagnach wieść, że ten potwór z latarni morskiej zna czary, które potrafią goić rany i scalać złamania.

Nigdy przedtem nie widziała Rhayadera, to też gdy na szelest jej kroków pojawiła się w drzwiach pracowni jego krępą sylwetką, dziewczynka gotowa była do ucieczki. Ujrawszy jego śniadą, brodatą twarz, ogromny garb i szponiastą rękę, zażyła w ruchu spłoszonego, błotnego ptaka, już... już zrywającego się do lotu. Wpatrywała się w malarza wytrzeszczonymi przerażeniem oczyma, ale gdy przemówił do niej dzwicznym, uprzejmym głosem:

— Co się stało, dziecko?

Uspokoila się, odprężyła i płochliwie zaczęła się posuwać ku niemu. W jej ramionach, zwisając bezwładnie spoczywał duży, biały ptak. Na bieli jego piór i na sukience dziewczynki widniały szerokie plamy krwi. Podała mu ptaka:

— Znalazłam go, panie, jest ranny, czy jeszcze żyje?

— Tak. Tak, zdaje mi się. Chodź, dziecko, chodź.

Wszedł do izby, niosąc ptaka, którego położył na stole. Ptak poruszył się lekko. Ciekawość przemogła w dziewczynce strach. Wstąpiła do izby, ogrzanej płomieniem kominka. Powietrze było przesiąknięte dziwnym, ale przyjemnym zapachem, a na ścianach wisiało dużo obrazów.

Ptak zatrzepotał się. Zdrową dłoń Rhayader otworzył potężne skrzydło, którego szczytowe lotki kończyły się piękną czernią. Przyjrzał się ptakowi i zdumiony zapytał:

— Gdzie go znalazłaś, dziecko?

— Na błotach, tam, gdzie byli myśliwi. Co... co to jest, panie?

— To podbiegunowa gęś, ale jak, na Boga, znalazła się tutaj?

Nazwa ptaka nie mówiła dziecku nic. Jej pełne zafrasowania, fiołkowe oczy, połyskujące z chudej, umorusanej buzi, wpatrywały się w zranionego ptaka.

— Potrafisz to uleczyć, panie?

— Tak, tak, spróbujemy, chodź, pomożesz mi.

(Dalszy ciąg nastąpi)

DWUTYSIĄCLETNI MORDERSTWO

NIEZWYKŁE ODKRYCIE NA TORFOWISKACH DANII

Kopacze torfu na słynnych, duńskich torfowiskach znajdują często przedmioty, które zachowały się od czasów prehistorycznych. Muzea duńskie skrzętnie je gromadzą i często wstawiają się ich posiadaniem. Na przykład sensację wywołało wśród archeologów odnalezienie trąb z epoki brązowej. Równocześnie z trąbami wydobyto z torfu złote, srebrne i brązowe ozdoby. Jest rzeczą mało prawdopodobną, by przedmioty znalazły się w torfie przypadkowo. Dawniej znajdowały się tam bagniska, zamieszkałe przez dobre i złe duchy i przez bogów, którym ówczesni ludzie składali ofiary. Stąd też zapewne pochodzi około 20 pługów, wyprodukowanych przez człowieka w roku mniej więcej 500 przed nar. Chr. oraz około 40 ciał ludzi, zmarłych również przed narodzeniem Chrystusa.

KONSERWACJA W TORFIE

Przedmioty leżące w torfie są idealnie zakonserwowane, bo powietrze nie ma do nich dostępu, dzięki czemu nie gniją, lecz powoli wysychają. A że znajduje się je wyłącznie w bagniskach tak zwanych „talerzykowatych“, to jest w odnogach głównego bagna, zwiększa się pewność, że umieścił je tam człowiek.

Prof. P. V. Glob z uniwersytetu Aarhus w Danii w czasie wykładu został odwołany do telefonu. Dzwoniła policja. Detektywów poinformowano o odkryciu świetnie zachowanego ciała w jednym z bagien w Lutlandii środkowej. Po oględzinach doszli oni do wniosku, że mają do czynienia z morderstwem, teraz prosili profesora o pomoc w rozwiązaniu zagadki.

ZWŁOKI CZŁOWIEKA PREHISTORYCZNEGO

Prof. Glob pojechał natychmiast na miejsce. Było to niewielkie torfowisko otoczone małymi wzgórzami. Po oglądnięciu ciała profesor potwierdził przypuszczenia policji — było to morderstwo, ale policja nie wiedziała, że popełniono je... 2000 lat temu. Jak widzimy z fotografii, twarz tego prehistorycznego człowieka jest pełna wyrazu. Jakby przed chwilą zapadł w sen. Leżał skulony, z kolanami podwinętymi prawie pod brodę, ze zmarszczonym czołem, zamkniętymi oczyma i zaciśniętymi ustami. Wszystko wskazuje na to, że był to człowiek o silnym charakterze. Tylko zciemniała, zbrązowiała skóra zdradzała jego wiek.

Lecz człowiek ten nie umarł śmiercią naturalną, nie zasnął po prostu po to, by go przykryły 2.000-letnie warstwy torfu. Po pierwsze, był nagły. Miał na sobie tylko czapkę, zeszytą z ośmiu kawałków futra, włosiem do wewnątrz z paskiem pod brodą, oraz skórzany pas, związany na brzuchu. Po drugie, na szyi miał pętlę, splecioną z dwóch kawałków skóry, zaciśniętą z długimi końcami — niewątpliwa przyczyna śmierci.

DLACZEGO?

Dla prof. Globa było jasne, że nagiego nieszczęśnika powieszono, a ciało potem porzucono czy pochowano w bagnisku. Ale powstało pytanie: „dlaczego?”. „Człowiek tollundzki“, jak nazwano nieszczęśnika, nie był chyba kryminalistą, na co wskazywałaby jego szlachetna twarz, a ponadto wiadomo, że kryminalistów tracono w inny sposób. W ciągu dwóch ostatnich wieków w torfowiskach Jutlandii, północno-zachodnich Niemiec i Holandii odnaleziono około 100



Twarz prehistorycznego „człowieka tollundzkiego“ jest pełna wyrazu, jak gdyby przed chwilą zapadł w sen

ciał mężczyzn, kobiet i dzieci. Z nich tylko kilka osób spotkało śmierć przypadkowo, tonąc w zdradzieckich bagnach. A, że brakuje przedmiotów charakterystycznych dla ówczesnych zwyczajów i rytuałów pogrzebowych, odpada teoria, iż torfowisk używano jako cmentarza.

Olbrzymia większość odkrytych ciał cechuje się brakiem

ubioru, a po wtóre, ludziom tym śmierć zadano w sposób gwałtowny. Liczni zostali zaduszeni (jak człowiek tollundzki), inni mają zmiżdżone głowy, połączone członki lub śmiertelne rany. Niektórzy mają związane stopy albo ręce, innych przybito do ziemi drewnianym kołem lub żelaznym hakiem, co miało zapobiec późniejszemu straszaniu.

Pieśń o Stalinie i hymn ZSRR
czyli lekcje śpiewu w szkołach w Polsce!

Reżymowe ministerstwo oświaty wydaje specjalne programy, służące jako pomoce szkolne dla nauczycieli. Instrukcje takie wydało ministerstwo osobno dla każdego przedmiotu, a rozdział wstępny zawarty w każdej książeczce wyjaśnia do czego służy nauka danego przedmiotu.

Oto do czego zmierza nauka śpiewu:

„Nauczyciel realizując program śpiewu dąży do osiągnięcia wszystkich celów wychowawczych, kształcących i poznawczych szkoły przez:

1) kształtowanie naukowego poglądu na świat, opartego na fundamencie współczesnych osiągnięć materializmu dialektycznego i historycznego,

2) kształtowanie moralności socjalistycznej, wychowanie w szczerym ludowym patriotyzmie i internacjonalizmie, w socjalistycznym stosunku do własności społecznej, do pracy i twórczej myśli naukowej jako instrumentu postępu, w humanizmie socjalistycznym i umiejętności współzycia w kolektywie, w świadomej dyscyplinie.

Zadaniem nauczycieli jest jednocześnie:

rozwijanie umiłowania rewolucyjnych i postępowych tradycji klasy robotniczej całego świata, postaci wielkich rewolucjonistów i postępowych twórców w dziedzinie sztuki i nauki,

poczucie solidarności z obozem postępu i socjalizmu walczącym pod przewodnictwem ZSRR o pokój i wolność z imperializmem, niosącym ucisk, wojnę i nędzę,

przekonanie o wyższości gospodarki uspołecznionej krajów socjalistycznych nad gospodarką kapitalistyczną,

HENRYK SIENKIEWICZ

STARY SŁUGA -
HANIA

Nowele

Cena 5/6, z przesyłką 6/-.

Do nabycia:

VERITAS F. P. CENTRE,

12, Praed Mews, London, W.2.

POGANSKIE OFIARY

Sredniowieczna tradycja podaje, że król Abel nie mógł zostać pogrzebany w katedrze Szlezwiku, ponieważ zamordował swego brata, i dlatego musiano go ekshumować i pochować w pobliskim bagnie, przybito do słupa, żeby nie straszyl. Starożytni autorzy opowiadają podobne historie. Tacyt, rzymski historyk, który urodził się około 55 r. po nar. Chr., opisuje podobne zwyczaje Germanów. Inni pisarze twierdzą, że ludzi ofiarowywano skandynawskim bogom aż do r. 1000, tj. aż do czasów, kiedy w północnej Europie chrześcijaństwo zostało definitywnie przyjęte. Ponadto należy pamiętać, że w starożytnych czasach powieszenie nie było uważane za śmierć niehonorową — takie pojęcie przyszło razem z chrześcijaństwem. Uważano, że powieszni ludzie byli święci i że znajdowali się pod opieką Odina, mądrego, jednookiego, najwyższego z bogów.

Obecnie przypuszcza się, że wieszanie nagich ludzi było rytualnym ofiarowaniem w związku z wielkim, wiosennym świętem płodności, a człowiek tollundzki stał się prawdopodobnie ofiarą takiego właśnie święta.

Uczeni zbadali zawartość żołądka człowieka tollundzkiego. Odkrycia rzuciły ciekawe światło na odżywianie się człowieka prehistorycznego. Badanie wykazało, że człowiek tollundzki nie jadł pokarmów zwierzęcych, a tylko jarzyny i kasze, przyrządzone z roślin, o których wiadomo, że były uprawiane w epoce żelaza. Ponadto człowiek ten jadł rośliny rosnące dziko.

Odkrycie na duńskich torfowiskach wiele nauczyło nas o życiu prehistorycznego człowieka. Co uderza nas ze szczególną mocą, to fakt, że pomimo innych zwyczajów, człowiek ten był taki sam jak my.

M. Saliński

ZŁOTO Z AMERYKI
PŁYNIE DO EUROPY

Od tysięcy lat złoto było przyczyną wielu nieszczęść a nawet morderstw, zainteresowanie nim jednak nie słabnie. Jednym z przestępstw w świetle przepisów ustawodawstwa amerykańskiego jest szmugiel złota.

Co roku złoto wartości około ćwierć miliarda dolarów jest wywożone nielegalnie z USA w szeroki świat, głównie do Europy. Istnieje bowiem różnica ceny tego kruszcza między pełnymi złotymi Stanami Zjednoczonymi a potrzebującą go Europą.

Europa nie wierzy w swoje pieniądze, ludzie kupują złoto płacąc o 100% wyższą cenę niż w Ameryce — 35 dolarów za uncję złota, zakupując go następnie w ziemi, pod korzeniami drzew i w wyschniętych studniach. Oczywiście proces ten prawie że nie dotyka Anglii, gdzie zaufanie do funta jest bardzo duże.

Kto szmugluje złoto? Lekarze, inżynierowie, aktorzy, muzycy, studenci uniwersytetów — ci którzy z racji swego zawodu częściej od innych udają się za granicę. Duży procent przyłapanych na tym brzydkim procederze broni się tym, że nie jest przestępstwem kupowanie legalnie złota w USA, by z zarobkiem odsprzedać je w Europie. Kara za wywożenie złota dochodzi do 10 tysięcy dolarów oraz 10 lat więzienia.

Tym wyciąganiem złota zajmują się w dużej mierze komunisty. Wybitny udział mają w tym komunisty chińscy, których celem jest podparcie szmuglowanym złotem swej waluty a osłabienie rezerwy amerykańskich. Szmuglerzy są przemysłni i mimo, że inspektorzy celnicy znają wiele ich sposobów, większość ujawnionych przestępstw przemytu złota następuje skutkiem doniesień z boku. Informacji udziela służba, kolega, rozwiedziona żona itp. W pociągach, samolotach, restauracjach itp. rozmieszczeni są agenci, którzy przez obserwację i rozmowy wydołstają władomości o szmuglu i pomagają w aresztowaniu winnych.

Podwójne dna walizek, zbiorniki w samochodach, książki, paczki z jedzeniem itp., są najpospolitszym środkiem szmuglu. Mimo wszystkich tych metod zaledwie 1 do 2 przestępców na 100 udaje się schwytać i ci ponoszą karę za siebie i za tamtych. Sklepy z biżuterią i dentyści otrzymują przydziały z urzędu i część tego złota dostaje się w ręce szmuglerów. Duża część również wykradana jest z kopalni złota, w które obfituje Ameryka północna.

opartą na wyzysku i krzywdzie społecznej“.

Po takim wstępie program zawiera już szczegóły, mianowicie te pieśni, które mają ten cel osiągnąć a więc:

W klasie drugiej: Czerwone maki, Przy traktorze.

W klasie trzeciej: Hymn państwowy w nowej wersji ustalonej przez ministerstwo oświaty, Na barykady, Szewc. W klasie czwartej: Warszawa, Marsz I korpusu, Oka, Praca robotników.

W klasie piątej: Międzynarodówka, Hymn światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, Do broni ludy.

W klasie szóstej: Hymn narodowy, Hymn ZSRR, Pieśń o generale Świerczewskim, Piosenka pierwszomajowa.

W klasie siódmej: Pieśń pracy, Hymny: czeski, słowacki i bułgarski, Marsz gwardii ludowej, Pieśń partyzantów, Międzynarodówka.

Pieśni chóralne: Pieśń o Stalinie i hymny państw demokracji ludowych i radzieckiej, Zetempowlec. Szereg pieśni polskich przerobiono na melodię rosyjską.

NAJBARDZIEJ

Oplaca się obecnie wysyłać do Polski

PIEPERZ CZARNY, I grade gruboziarnisty 1 lb . . . 22/-

Miarka włocna PARKER VICTORY . . . 25/-

Podszewki nylonowe „Merley“ z ozdobną pleką ? 21/-

LAMPERT & POLIMEX

45, Cromwell Road, London, S.W.7.

W. O.

ZYCIE SPORTOWE

W. BRYTANIA

× Związek Polskich Klubów Sportowych organizuje w miesiącu sierpniu „Miesiące Sportu Polskiego”. W licznych polskich ośrodkach odbędą się imprezy sportowe (siatkówka, piłka nożna, lekkoatletyka i próby o Polską Odznakę Sportową).

Na czoło bogatego programu wysuwają się finały piłkarskie mistrzostw i mecz reprezentacji drużyn Północy i Południa na stadionie miejskim w Cannock, Staff's. Finały o puchar gen. W. Andersa i puchar pocieszenia SPK odbędą się dnia 2 sierpnia. Są wiadomości, że szereg klubów i organizacji społecznych z całej Anglii organizuje zbiorowe wycieczki. W ub. roku na finałach było 2.500 widzów.

× 9 sierpnia w Connock mecz Północ — Południe będzie pierwszą imprezą na tak dużą skalę. Wyłonienie reprezentacji nie należy do łatwych zadań. Komisje selekcyjne przystąpiły już do pracy: p. Wojciechowski jest przewodniczącym dla „Północy”, a p. Mikulin (Fairford) dla „Południa”.

× W tym roku na finałach piłkarskich będzie aż pięć pucharów do zdobycia: prócz nagrody przechodniej gen. W. Andersa dla mistrza, obaj finaliści otrzymają puchary na własność. Nagroda dla mistrza pucharu pocieszenia jest nagrodą Oddziału SPK W. Brytania, drugi finalistą tej konkurencji też otrzyma puchar.

× Na rozlewiskach Norfolk odbywa się w b. tygodniu żeglarska wyprawa śródlądowa Starzego Harcerstwa. Wyprawa tegoroczna nosi nazwę „Polesie IX”, jest dziewiątą z kolei wyprawą, która ma za zadanie nauczyć podstawowych zasad żeglarstwa. Przez kursy „Polesia” przeszło dotąd ponad 400 osób. W tym roku uczestniczy 60 osób. Wielu uczestników „Polesia” po opanowaniu podstawowej techniki żeglarskiej wypłynęło na inne wody, organizując wyprawy na jeziorach Wali, Irlandii a nawet na Kanale angielskim i morzu Północnym.

× Na kortach tenisowych w Belsize Park 60-ciu polskich zawodników walczy o tytuł mistrza emigracji w W. Brytanii. Startują liczni zawodnicy spoza Londynu. Jednocześnie odbywają się mistrzostwa w grach podwójnych mieszanych. Finały rozpoczynają się dnia 2.8. br. o godz. 15. Adres: kol. Belsize Park (Northern Line), Korty „Russel Tennis Court”.

Z KRAJU

× W Polsce pierwsza kolejka mistrzostw piłkarskich została zakończona. Przerwa sześciotygodniowa ma być przeznaczona na obozy treningowe. W ub. sezonie po obozach treningowych drużyny grały słabiej. Istnieje rada trenerów, która ustala metody pracy, ale od trenerów żąda się nie tylko wiadomości technicznych, lecz przede wszystkim politycznych. Trenerzy w klubach napotyka na duże opory i „zaplanowanie” bierze zwykle w łeb. Trener poddaje się samokrytyce i planuje nowe normy... i tak w kółko co roku. Po pierwszej rundzie drużyny I ligi uplasowały się kolejno: Unia (Chorzów), Gwardia (Kraków), OWKS (Kraków), Gwardia (Warszawa), Budowlani (Chorzów), Ogniwo (Bytom), Kolejarz (Poznań), Górnik (Radlin), Budowlani (Gdańsk), Budowlani (Opole), Ogniwo (Kraków). W II lidze prowadzi Gwardia (Bydgoszcz) przed Kolejarzem (Warszawa) i Górnikiem (Bytom). Na 14-tym ostatnim miejscu znajduje się Spójnia (Warszawa).

KRONIKA LONDYŃSKA

ZJEDNOCZENIE ORGANIZACJI MŁODZIEŻY

Jak donosiliśmy przed paru tygodniami polskie organizacje młodzieżowe w W. Brytanii przystąpiły do koordynacji swej działalności w ramach nowo utworzonego Zjednoczenia Polskich Organizacji Młodzieżowych. W dniu 30 czerwca odbyło się w domu SPK zebranie organizacyjne delegatów tych organizacji, które zadeklarowały swe przystąpienie do ZPOM. Imieniem komitetu organizacyjnego słowo wstępne wygłosił R. Wernik, po czym wybrano O. Hulackiego przewodniczącym i W. Zółtowskiego sekretarzem zebrania. Po odczytaniu korespondencji, jaka napłynęła w związku z projektowaną działalnością, uchwalono deklarację, powołującą do życia Zjednoczenie. Ustalono, że w każdym wypadku zgłaszania się organizacji trzeba będzie indywidualnie rozpatrywać, czy odnośna organizacja może być nazwana „młodzieżową”.

Ustaliwszy, że komitet wykonawczy ZPOM będzie się składał z 5 osób, tajnym głosowaniem wybrano komitet w składzie następującym: R. Wernik (przewodniczący), Z. Hauzer, J. Ptacek i J. Udowiczanko (członkowie). Jako piąty członek zostanie dokończony delegat tej organizacji, która przystąpi do ZPOM w ciągu dwóch tygodni. Jedną z pierwszych czynności komitetu wykonaw-

czego będzie opracowanie statutu. Ustalono, że każda organizacja przystępująca do ZPOM wpłaci wpisowe w wysokości 10/-.

W wolnych wnioskach uchwalono przez akklamację rezolucję, w której ZPOM powitało z zadowoleniem akcję zjednoczeniową gen. Sosnkowskiego.

Do ZPOM przystąpiły dotąd następujące organizacje: Samopomoc Uczniów Polskiej Szkoły Wieczorowej, Ruch Młodych

(komitet wykonawczy i koło Londyn), Koło Junackiej Szkoły Kadetów, Koło Szkół Junackich, Koło Maturzystów II Korpusu, Kłb Młodzieży KiM, miesięczniki „Młodzież” i „Przebudowa”. ZSPZ decyzją przystąpienia odłączyć musi do walnego zjazdu swych członków, chór im. Chopina nie przystąpi ze względu na swoją strukturę.

Adres Sekretariatu ZPOM brzmi: 35A, Glazbury Road, London, W. 14.



Fot. R. Kulesza

W gimnazjum St. Joseph's College w południowym Londynie istnieje zwyczaj rysowania kolorowymi kredkami wizerunków na dziedzińcu szkoły w okresie uroczystości Bożego Ciała. Oto wizerunek, wykonany przez polskich uczniów tej szkoły: Matka Boska Częstochowska i napis: K ółowo Polski módl się za nami.

TAŃCE POLSKIE NA SCENIE HINDUSÓW

Parę miesięcy temu grupka młodych miłośników polskich tańców ludowych, zjednoczona pod nazwą Akademicki Zespół Taneczny, wystąpiła w tańcach śląskim, kujawiaku i oberku podczas zabawy, urządzonej dla katolików nie-Europejczyków, przebywających w Londynie. (Pisaliśmy o tym w nrze z 17 maja br.). Barwność polskich kostiumów i żywość tańców wzbudziły wtedy taki entuzjazm, że Indian Catholic Association of Britain od razu poprosił studentów polskich o współudział w organizowanej przez siebie rewii. Polacy z chęcią przystali na propozycję, przy czym PKSU Veritas zgodziło się pokryć kosztów. W niedzielę wieczorem odbyło się przedstawienie w „Three Arts Theatre”, w pobliżu Marble Arch.

W ROCZNICE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

W 9-tą rocznicę Powstania Warszawskiego Koło A.K. w Londynie urządza w piątek, dnia 31 lipca br. o godz. 19.30 w St. Pancras Town Hall (Euston Rd., N.W.1), uroczysty obchód, który zagai gen. T. Bór-Komorowski. Przemówienie p. t.: „Rok 1944 w Polsce” wygłosi gen. T. Pełczyński. „Głosy prasy polskiej i zagranicznej w czasie Powstania Warszawskiego” w opracowaniu P. Hęciaka. „Etiudę rewolucyjną” Chopina wykona prof. J. Kropiwnicki. Bilety w cenie sześć pensów do nabycia w kiosku „Ogniska”, „Orbisie”, Domu SPK i w sekretariacie Koła A.K. (Dom SPK).

Msza św. za dusze zmarłych i poległych żołnierzy Armii Krajowej odprawiona zostanie w niedzielę, dnia 2 sierpnia br. o godz. 13-tej w Brompton Oratory.

Program tej amatorskiej rewii składał się z numerów o pozycji i zawstydzająco wysokiego. Nieporadnie poruszające się na scenie dzieci w wieku lat 3-5 wywołały zrozumiałe owacje licznie zebranych widzów, gdy jednak młodzianka Angielka siadła do fortepianu i zaczęła się znać nad jednym z walców Chopina, oprócz niej wszyscy się czerwieni. Oklasków zebrała mało wbrew swej uderzającej urodzie. Wynika stąd, że widownia, złożona z pań i panów wszelkich narodowości i kolorów, była wybredna. Toteż tym większy był sukces Polaków, których kujawiak i mazur ludowy publiczność nagrodziła burzą oklasków. Tańczyli pp: Bożena Chojnińska, Barbara i Lala Deszberzanki, Bogusia i Danuta Gasiówna, Krystyna Mackiewiczówna, Mieczysław Bakunowicz, Tadeusz Jarzębowski, Józef Kozłowski i Stefan Trylski. Tańce ułożyła O. Ze-

DWIE RÓŻNE ORGANIZACJE

Ponieważ zachodziło niejednokrotnie pomieszanie pojęć wskutek podobieństw nazw poniżej wymienionych organizacji, Związek Ziem Północno-Wschodnich R. P. oraz Klub Ziem Wschodnich Rady Narodowej podają do wiadomości, że są dwiema różnymi organizacjami, zupełnie od siebie niezależnymi.

URLOP W IRLANDII

spędzisz tanio i przyjemnie w Polskim Domu Akademickim prowadzonym przez Fundację Veritas. Mieszkanie i śniadanie 7/6. Nie ma ograniczeń żywotnościowych ani trudności paszportowych. Zgłoszenia: 9, Dyke Parade, Cork, Ireland.

MIGAWKI

— Ci angielscy katolicy są morowi, panie pułkowniku. Bardzo mi się podobają.

— A tak, kolego, mnie też.

— Ale, panie pułkowniku, czasem też potrafią hecę urządzić, że niewiadomo: śmiać się czy płakać?

— Czym to się wam, kolego, narazili ostatnio?

— A no, panie pułkowniku, mój jeden koleżka ma syna, któremu chce dać najlepszą edukację, jaką sobie można wyobrazić. Więc posłał go do jednej katolickiej szkoły w południowym Londynie. Drogo tam, ale koleżka, panie pułkowniku, jest szewcem, więc mu się dobrze wiedzie, i mówi: „Niech tam kosztuje, aby Wacusi” (tak chłopak ma na imię) „aby Wacusi wyrósł na ludzi”. Pojechał tam, do tej szkoły, koleżka i ja, bo akurat wszyscy dawni uczniowie urządzali tam festyn. Koleżka powiada: „Zobaczysz, jak mój Wacusi będzie wyglądał za kilka parę lat”. Ci dawni uczniowie, miłością do wszystkich ludzi widać zdjęci, powywieszali chorągwie różnych państw. Sowiecka, z młotem i sierpem, była, a jakże, ale polskiej nie, mimo że kilku polskich chłopców tam chodzi.

— Hm, tak, kolego... Oni tak zrobili z głupoty, a nie z sympatii dla Ruskich, tego jestem pewny, ale gdyby byli trochę grzeczniejsi, wywiesili i polską chorągiew, część swej głupoty by ukryli. Po prawdzie, kolego, to na głupotę...

— ...nie ma lekarstwa, panie pułkowniku!

Notatki

Swe wrażenia z pobytu w USA opisał p. T. Drwęski, prezes SPK, we czwartek, dnia 17 lipca, w bardzo interesującym i barwnym referacie.

Święto batalionowe 3 baonu strzelców karpaccich rozpoczęło się Mszą św. w niedzielę rano, dnia 19 lipca.

Zebrań informacyjne w związku z tworzącym się Ruchem Tysiąclecia odbyło się we czwartek, dnia 17 lipca w instytucie im. gen. Sikorskiego. Przemawiali między innymi dr Wojciech Zaleski i Józef Łobodowski. W dyskusji udział wzięli przedstawiciele wielu najpoważniejszych organizacji uchodźczych.

Pokaz polskiego filmu amatorskiego pt. „Polesie IX” odbył się we czwartek, dnia 23 lipca, w „Białym Orle”. Film ten nakręcili polscy harcerze w czasie swych wólczych żeglarskich po sławnych jeziorach Norfolk i po morzu.

Zabawę ogrodową dla dzieci i młodzieży urządziło w niedzielę, dnia 26 lipca, ruchliwe Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży na Clapham Common. Zabawa urozmaicona była najrozmaitszymi atrakcjami.

Na Ealing, na terenie gościnnej szkoły św. Grzegorza, odbył się w niedzielę, dnia 26 lipca, coroczny festyn harcerski. Polska Sekcja BBC trasmitowała do Kraju śpiewy i śmiechy przy popisach harcerskich, tańcach ludowych i tradycyjnym ognisku.

Wieczór autorski Józefa Łobodowskiego, Wiesława Strzałkowskiego i Jerzego Awdyńskiego odbył się w piątek, dnia 24 lipca, w domu SPK, staraniem Ruchu Młodych. Recytacje wykonała art. dram. Olga Zeromska. Przewodniczył Janusz Jasieńczyk.

WYNIKI ZBIÓRKI NA FUNDUSZ OŚWIATY

Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą informuje, że otrzymał Westminster przez Towarzystwo Anglo-Polskie kwotę £ 14. Jest to suma zebrana przez komitet w czasie akademii 3-majowej, urządzonej w Church House Westminster przez Towarzystwo Anglo-Polskie pod przewodnictwem gen. Kopańskiego. Zarząd Funduszu Oświaty składa serdeczne podziękowania za ten dar, zarówno organizatorom jak i uczestnikom obchodu.

Zbiórka na Dar Narodowy przyniosła do dnia 17 czerwca łącznie £ 1033, tj. o przeszło £ 200 więcej niż w tym samym okresie w roku ubiegłym. Jeżeli jakieś organizacje i osoby prywatne, które zajmowały się zbiórką, nie przekazały jeszcze Funduszowi jej wyników, proszone są o uczynienie tego możliwie w najbliższych dniach.

CZYTAJ, PRENUMERUJ

PRASĘ KATOLICKĄ



POLACY NA OBCYZNIE

Holandia

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W SHEFFIELD

Inż. B. Korwin Krokowski obywatel francuski polskiego pochodzenia otrzymał od rządu francuskiego najwyższe odznaczenie tego kraju — „Legię Honorową”, tym cenniejszą, że przyznana została za zasługi wojskowe. Krokowski rozpoczął karierę wojskową w armii polskiej we Francji w Coetquidan. Po ucieczce z niemieckiego obozu koncentracyjnego był jednym z najwybitniejszych członków ruchu oporu.

Liczba wydawnictw Polskich Oddziałów Wartowniczych w Niemczech powiększyła się z dniem 1 lipca br. o nowy dwutygodnik informacyjny pod tytułem „Na posterunku”. Peridyk ten wychodzi w St. Jean d'Angely jako organ centrum nr 6953. Pierwszy numer zawiera prócz artykułu wstępnego artykuł ideologiczny, kącik kapelana, felieton, kącik lekarski, komunikaty, dział sportowy i humor.

Zarząd Funduszu Społecznego Oddziałów Wartowniczych postanowił przyjąć z pomocą oświatowo-kulturalną wartownikom Słowakom, których stan liczbowy nie pozwala na rozwijanie działalności w tej dziedzinie. Wiadomość powyższą stanowi jeszcze jeden dowód społecznej pracy Oddziałów Wartowniczych.

Plk. A. L. Pachyński, Polak amerykański został ostatnio mianowany generałem brygady w korpusie personalnym lotnictwa Stanów Zjednoczonych. Jest to już trzeci generał armii amerykańskiej polskiego pochodzenia.

O. J. WORONIECKI O.P.

**BŁOGOSŁAWIONY
CZESŁAW
DOMINIKANIN**

Stron 56.

OPOLE, 1947.

Do nabycia:

VERITAS F. P. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W.2.

PODZIĘKOWANIE

Najświętszej Marii Pannie za wysłuchaną prośbę pokornie dziękuje.

Maria Plichtowa

MANSON LABORATORIES AND SALES CO.

255, Old Brompton Road, London, S. W. 5
Pieprz Malabar 1-A. 1 lb. — 16/-, 2 lbs. — 30/-, 6 lbs. — £ 10.0, cena hurt. za 12 lbs. — £ 7.16.0. Materiał na ubranie £ 6.9.6. Pieprz — 1 lb. z opłatą do Polski — £ 1.2.0. 2. p. Nylonów G54 £ 1.0.0. 1 lb. kakao, 1 lb. herbaty, 1 lb. kawy, ¼ lb. pieprzu — £ 1.13.0. Inne ceny na żądanie. Przyjmujemy zamówienia z U.S.A., Kanady, Australii.

POPIERAJ INICJATYWĘ POLSKĄ
W SKLEPIE nie mów:

„proszę paczkę herbaty”,

lecz ZĄDAJ wyraźnie:

FREGATA TEA

Nazwa ta to gwarancja dobrego smaku, aromatu i oszczędności.

(Wytnij i oddaj w swym sklepie.)

SOLE DISTRIBUTORS of „FREGATA TEA”
FREGATA MERCHANTS LTD,
122, Wardour Str., London, W. 1. GER 4753/4

Nie ukrywali swego zadowolenia na tegorocznej, pierwszej w ciągu czterech lat istnienia, uroczystości wręczenia świadectw w Szkole Polskiej w Sheffield, jej inicjator ks. M. Szymankiewicz i jej pierwsi nauczyciele p. Wanda Gawenda i Witold Szablewski. Praca ich w organizowaniu pierwszych kroków szkoły nie poszła na marne. Trud ich podjął p. Stanisław Dudnik. Sobotnie zabawy gromadki polskich dzieci lub co najwyżej nauka jakichś wierszyków przerodziły się w ostatnich dwu latach pod wprawną ręką kierownika p. Dudnika w prawdziwą szkołę. Dla starszych dzieci zaczęła się normalna nauka, najmłodszych ujęto w ramy przedszkola.

Owoce ostatniego roku pracy oglądali z prawdziwą radością rodzice i zebrani goście, w osobach p. Feliksa Milarskiego, Br. Dubienca i W. Szablewskiego, przedstawicieli organizacji, które dziś utrzymują i opiekują się szkołą. W początkach bowiem jej powstawania finansową stronę zajęło się Stowarzyszenie Katolickie, przeznaczając na ten cel poważne kwoty ze swego budżetu. Z czasem wysiłek utrzymania szkoły wzięły na siebie w skoordynowanej współpracy i inne organizacje, jak SPK, i Krąg Starszoharcerski. Budżet szkoły w ub. roku wynosił £ 35.

Najmłodsze pociechy z przedszkola, które z matczyną troskliwością, ale energicznie prowadzi p. Aniela Zychowiczowa, popisywały się tańcami i deklamacją. Marysia Kościukiewicz, Basia Pagaczówna, Teresa Buklewska i Wandzia Duszczykówna pięknie w deklamacji „reprezentowały” gromadkę, liczącą przeszło 30 dzieci.

SHEFFIELD

Na zebraniu zarządu Stowarzyszenia Katolickiego w Sheffield uchwalono następującą rezolucję:

Polskie Stowarzyszenie Katolickie w Sheffield, reprezentujące większość zorganizowanych Polaków w tym mieście, z wielką radością wita wiadomość o częstotliwej zgodzie narodowej i wyraża nieopioną nadzieję, że ostatnie przeszkody ku pełnej zgodzie zostaną rychło usunięte.

Nie dojdzie bowiem do zgody narodowej byłoby zbrodnią, której polskie społeczeństwo na uchodźstwie nigdy by nie wybaczyło swym przywódcom politycznym.

Starsi, wychowankowie p. Heleny Fuks, Wandy Gawenda, W. Szablewskiego i Cz. Zychowicza wykazali opanowaną znajomość czytania i pisania, i sporo wiedzy z historii Polski, której nie znają, urodzeni na szlaku tułaczki ich rodziców.

Szczególną troską grona nauczycielskiego było wychowanie dziecka w atmosferze tradycji i zwyczajów polskich. Baczna również zwracano uwagę na nauczanie grzeczności i dobrego wychowania.

Rozdanie świadectw poprzedziło przemówienie kierownika szkoły p. Dudnika i ks. proboszcza, który następnie rozdał cenzury. Otrzymali je: Elżbieta i Irma Bauerówny, Stanisław Czerwiński, Alina Gregorkówna, Barbara i Andrzej Jagiełłowicze, Teresa Kościukiewiczówna, Janusz Skrzypczak i Leokadia Zyskówna.

Na zakończenie uroczystości odbył się podwieczorek dla dzieci, nauczycieli, rodziców i gości.

W ub. roku do szkoły zapisanych było 48 dzieci z Sheffield

oraz okolicznych skupisk polskich rodzin Spinkhill i Harley. Korzystały one z nauki bezpłatnie, otrzymując ponadto książki i zeszyty. Część pieniędzy była przeznaczona na zakup pomocy do przedszkola, a resztę obrócono na podwieczorki dla dzieci. Dużą pomocą w administracji szkoły jest powstały w ostatnich miesiącach Komitet Rodzicielski, pozostający pod przewodnictwem p. M. Jagiełłowicza. Panie z Komitetu wydatnie pomagały w każdorazowym przygotowywaniu posiłków dla dzieci po skończonej nauce, jak również w urządzaniu imprez, z których dochód był przeznaczony na szkołę. Dochód ze zorganizowanego w maju i czerwcu z inicjatywy miejscowego Koła SPK przy współpracy innych organizacji Festiwalu Kultury Polskiej i z wszystkich wielce udanych imprez przekazano na szkołę w Sheffield.

Fotografię dzieci szkoły w Sheffield wraz z ich wychowawcami zamieścimy w następnym numerze.



W szkole siostr nazaretanek w Pitsford koło Northampton osiem uczennic przystąpiło w tym roku do pierwszej Komunii św. Oto one, po uroczystości przed wejściem do głównego gmachu internatu.

FUNDUSZ STYPENDIÓW AKADEMICKICH

Pośród byłych studentów polskich z granicą wyłoniła się inicjatywa, zasługująca na uwagę i poparcie. Niektórzy byli studenci, pracujący obecnie na stanowiskach, objętych w wyniku odbytych studiów uniwersyteckich, dobrowolnie opodatkowali się celem stworzenia polskiego funduszu stypendialnego. Takie opodatkowanie się sięga tradycją okresu dwudziestolecia i słusznie zostało wznowione.

Jak się dowiadujemy, Skarb Narodowy postanowił skoordynować tę akcję przez stworzenie „Funduszu Stypendiów Akademickich” z osobnym kontem bankowym, na które wpłaty dokonywać należy poprzez Skarb Narodowy. Funduszem tym zarządzać będzie Komitet Stypendialny, który ma być powołany do życia przez rząd w porozumieniu z instytucjami naukowymi i oświatowymi.

Należy wyrazić nadzieję, że Skarb Narodowy w swym budżecie rocznym również przewidzi jakąś poważną sumę na Fundusz Stypendialny.

Wyników akcji Skarbu Narodowego oczekujemy z najwyższym zainteresowaniem.

ŚWIĘTO LWOWSKIEGO KORPUSU KADETÓW

Po raz pierwszy na obczyźnie odbyło się niedawno w Londynie święto korpusu kadetów nr 1 we Lwowie. Jak wiadomo, lwowski korpus kadetów był znaną wojskową szkołą średnią.

Święto korpusu rozpoczęło się Mszą św., celebrowaną w kościele Polskim przy Devonian Road. Po nabożeństwie odbył się wspólny obiad koleżeńcki a następnie zebranie koleżeńskie w salach Szapomocy Marynarki Wojennej. Na święto zjechali się licznie wychowankowie, b. wychowawcy i wykładowcy. Na zebraniu uchwalono powołać do życia

Związek Lwowskich Kadetów. Przez aklamację wybrano p. A. Piskora jako prezesa Związku, a do zarządu również przez aklamację weszli: pp. Ł. Łoziński, T. Wierzejski, M. Rudnicki, J. Sokołowski, T. Zieliński, J. Czarniecki i Z. Jaworski. Jednym z głównych celów nowopowstałego związku będzie prowadzenie akcji na rzecz polskości Lwowa.

Zarząd Związku prosi wszystkich wychowanków, b. wykładowców i wychowawców o nadsyłanie swych adresów pod adresem: Mr. Z. Jaworski, 11, Ferndale Road, London, S.W.4.

BREDA

W miejscowości Princenbeek, która leży parę km. od Bredy osiedliło się po zakończeniu działań wojennych kilku Polaków, byłych żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej. Pracują oni w różnych dziedzinach przemysłu holenderskiego. Skupieni są wszyscy w Polskim Towarzystwie Katolickim w Bredzie, biorąc czynny udział w przejawach życia organizacyjnego. Przed kilku laty założyli ogniska rodzinne, — małżeństwa polsko-holenderskie.

Polacy zamieszkali w Princenbeek zrozumieli potrzebę wychowania i nauczania dzieci polskiego języka i historii. Z inicjatywy kilku rodzin utworzono Komitet Rodzicielski, który postanowił zorganizować przedszkole dla dzieci. Inicjatywa ta znalazła duże poparcie u miejscowego holenderskiego proboszcza jak również kierownika szkoły, przy wydatnej pomocy Koła P.T.K. Breda.

Miejscowe władze oddały do dyspozycji klasę szkolną w każdą sobotę na przedszkole polskie. W każdą sobotę po południu odbywają się lekcje, na które uczęszcza dwanaścioro dzieci. Bez względu na ferie wakacyjne przedszkole będzie trwało normalnie.

Jest to trzecie z kolei przedszkole polskie w ramach P.T.K. na terenie Holandii, poza Bredą i Oosterhout. Czyni się również starania o otwarcie przedszkola w miejscowości Dongen, która leży 15 km. od Bredy; mieszka tam około piętnaście rodzin polsko-holenderskich.

URECHT

Polonia w Utrecht przygotowuje program na dzień 15 sierpnia — Święto Żołnierza. Zwrócono się z apelem do zespołów widowiskowych i tanecznych o wzięcie udziału.

W. Wrzosek

KĄCIK higieniczny

KAPIELE

MORSKIE I RZECZNE

Kąpiele morskie i rzeczne są zwykle połączone z kąpielami słonecznymi i powietrznymi. Wyjazd nad morze służy wszystkim, a szczególnie dzieciom. Klimat morski hartuje i przeciwdziała katarom nosowym. Nad morzem mamy możliwość chodzenia boso po piasku, pływania oraz wiosłowania. Morskie kąpiele są najzdrowsze, ponieważ zawierają rozpuszczone sole działające orzeźwiająco na nasz organizm.

Z kąpielami morskimi trzeba być jednak ostrożnym i unikać przesady. Ci, którzy pływają mogą przebywać w wodzie dłużej, gdyż rozgrzewają się przez pływanie. Ale jako zasadę należy przyjąć kąpiel krótką, trwającą 10 do 15 minut. Po kąpeli nie powinno się obychać w kostiumie kąpielowym lecz szybko wytrzeć się i ubrać, lub przynajmniej zmienić kostium na suchy, zwłaszcza w czasie dni chłodniejszych.

W ciągu dnia można się kąpać najwyżej dwa razy. Jeżeli po kąpeli następują dreszcze i zamiast różowego zabarwienia skóry siność, jest to znak ostrzegawczy, że kąpiel nie posłużyła. Po kąpeli powinno się odczuwać miłe zmęczenie i zarazem rześkość. Jeżeli po kąpielach morskich następują objawy bezsenności lub inne dolegliwości, należy kąpiele chwilowo przerwać.

Dzieci i osoby starsze powinny się kąpać najkrócej. Nie jest wskazane, by dzieci chlapały się cały dzień w wodzie tracąc energię i ciepło, przy czym również przeziębiają często pęcherz i żołądek.

Celina Tarnawska Busza

RZECZY CIEKAWY

AUREOMYCINA TUCZY

Od pewnego czasu Amerykanie zastosowali aureomycynę jako domieszkę do pokarmu dla zwierząt. Wyniki okazały się nadzwyczajne. Drób do tego stopnia tuczy się i rośnie, że fabrykanci kuchni w Stanach rozważają zupełnie serio konieczność powiększenia pieców. Również przy hodowli świń okazało się, że wieprze otrzymujące aureomycynę po 14 tygodniach miały wagę o sto kg. wyższą, niż pozostałe, które odżywiano normalnie.

LEKARSTWA

RIMIFON 100 tabl. 9/-
ROCHE 500 tabl. 1. 6.6
STREPTOMYCINA 1000 tabl. 2.12.0
PENICYLINA 10 x 1 gr. 2.2.6
ol. 3 milj. 14/-
oraz wszelkie lekarstwa

HASKOBA

2, HOGARTH ROAD,
LONDON S.W.5, Tel.: FRO. 1542.

Nowy cennik 100 popularnych paczek do Polski i Rosji na żądanie.

WYSYŁAMY BEZ PIENIĘDZY

TAFTA BIAŁA NYLONOWA

z beli 36 cali szerokości
u nas tylko **7/3**
za jard

Zaznaczamy, że żadne spadochrony taftowe nie dadzą się nawet porównać z tym wysokim gatunkiem naszej TAFTY.

TAKŻE RESZTKI NYLONOWE

KHAKI — 10 jardów na 1 f.
22/- za 1 funt.

Wysyłamy nie czekając na przysłanie pieniędzy. Wystarczy list z zobowiązaniem, że zapłacisz po obejrzeniu towaru, lub zwrócisz towar natychmiast.

Do Polski 3 d. drożej od yarda
(przesyłki polecone)

ANGEL TRADING Co

8, Duncan Terrace, City Rd.,
London, N. 1



ZAJĘTY SŁUŻBOWO

— Nie, kolego, dziś wieczorem nie możemy się spotkać. Jestem zajęty służbowo.

SEKCIARZE I HERETYCY

Podobno pewien uczeń jednej z angielskich szkół katolickich uczęszczając przez cały tydzień pilnie na wystawę powołań w Olympii i zwiedziwszy wielokrotnie i gruntownie wszystkie stoiska tak się przejął sprawą powołań i tak sobie wziął do serca apele o zgłaszanie się do stanu duchownego, że w następnym poniedziałek przyszedł do szkoły ubrany w habit franciszkański i ogolił sobie lepytę, zostawiwszy naokoło tylko wianek włosów z swej bujnej poprzednio czupryny. Nauczyciel mu jednak oświadczył, że ta jego reakcja na kwestię powołań religijnych jest bardzo piękna, ale nieco przedwczesna i nakazał stanowczo, by nazajutrz przyszedł na lekcje w zwykłym mundurku szkolnym. Oto, jak wychowawcy nie oceniają dobrych intencji młodzieży.

Ta historia, a może tylko fantazja dziennikarza brytyjskiego jest mi potrzebna do wykazania, jak bardzo młodzież ulega nastrojom chwili i jak bardzo ważne jest, by nie miało do niej dostępu nic, co by na tę młodzież wpływało ujemnie. Wpływ wystawy powołań nie jest, oczywiście ujemny, ale są i inne, przed którymi należy się strzec.

Myślę o najróżniejszych sektach religijnych, od których rol się w tym kraju, bo, jak ktoś obliczył, jest tu ponad sto różnych sekt i „religii“, z których wiele liczy zaledwie po kilku czy kilkunastu „wyznawców“. Niedawno widziałem na ulicach Londynu jegomościa obwieszonożego z przodu i z tyłu afiszami, nawołującymi do wstępowania do jednej z takich sekt, ponieważ w tej właśnie sekcje jest „true“ czyli „prawdziwa“ religia Chrystusowa. Wiem, że do mieszkań polskich w Anglii podrzucane są najrozmaitsze broszury i ulotki, ba nawet książki, traktujące o sprawach religij-

nych, a nie mające nic wspólnego z wydawnictwami religijnymi katolickimi. Wiem, że Polakom, podobnie zresztą jak do rąk różnych ulotki, wzywające do przybywania na meetingi heretyckie. Wiem wreszcie, co i moi czytelnicy już pewnie zauważyli, że znalazł się jakiś jegomość, który w prasie ogłasza sprzedaż „świętej Ewangelii“ a tym których na kupno nie stać ofiarowuje tę rzecz bezpłatnie. Wiem wreszcie, że młodzież naszą zaprasza się na zebrania Rotary Clubów i innych masonskich organizacji, tłumacząc, że te organizacje nie są wrogie ani Kościołowi ani katolicyzmowi, że są dobre, humanitarne, charytatywne i nie wiadomo, jakie jeszcze posiadają zalety.

Mówili mi księża, że do Polaków w hostelach przychodzą masy takich wydawnictw heretyckich, których na ogół nikt nie czyta tylko bez czytania wyrzuca do śmietnika, czyniąc najsluszniej jak w takim wypadku uczynić można. Ale intryguje mnie od dawna pytanie, kto tę propagandę organizuje, za czyje pieniądze i w czyim interesie, oraz skąd nadawcy tych wysyłek mają nazwiska i adresy Polaków.

Może jestem przewrażliwiony na punkcie działalności komunistów, ale wydaje mi się, że wciąż jest dużo racji w starym rzymskim powiedzeniu is fecit cui prodest — czyli, że ten to uczynił, komu na tym zależy. Komuniści w kraju mają wiele różnych sposobów na niszczenie religii i odrywanie narodu od wiary katolickiej. Na emigracji tych środków stosować nie mogą. Mogą jedynie podejmować próby rozbijania religijnego Polaków przy pomocy sekciarzy i heretyków. Sekciarze angielscy, których jest mnóstwo i którzy łowią ofiary wśród całego tutej-

szego społeczeństwa nie interesowali by się tak szczególnie emigrantami polskimi, gdyby ich ktoś w tym kierunku nie popychał. Może nawet ci sekciarze angielscy sami nie wiedzą, czyją robotę robią, boć trudno ich posądzać o świadomą współpracę z komunizmem, skoro są sektami bądź co bądź religijnymi.

Rozbicie religijne Polaków na emigracji — cóż to byłoby za majstersztyk i gratka dla komunistów! Może nawet dla nich większa niż dla tych sekciarzy, którzy polują na nowych wyznawców Oto — mogliby powiedzieć — w kraju przy użyciu wszystkich środków siły fizycznej i terroru nie zdołali oderwać narodu od Kościoła, a zdołali to uczynić na emigracji, gdzie nikogo szantażować ani terroryzować nie mogą. Oto jak emigracja jest zdemoralizowana i słaba! Oto, jak potrafi bronić swych zasad, swej wiary, swych przekonań!

Na szczęście tak źle nie jest. Trzeba tylko dokładnie przyglądać się tym wszystkim wydawnictwom, ulotkom i „świętym Ewangeliom“, które nam nie wiadomo kto podrzuca i jeśli nie mają zezwolenia władz kościelnych w postaci imprimatur — wyrzucać na śmietnik. Odesłać ich nadawcy zazwyczaj nie można, bo nadawca nie figuruje na przesyłce. Nie można mu więc także w uprzejmym liście napisać, co odbiorca o tych przesyłkach myśli.

A najbardziej trzeba strzec nasze dzieci i młodzież przed tym paskudztwem. Bo wszelkie nowinkarstwo najłatwiej może się przyjmować u młodych, wrażliwych na wszelką nowość. Najlepiej zaś w każdym poszczególnym wypadku poradzić się swego księdza proboszcza i postąpić tak jak on poradzi, by się ustrzec od zarazy sekciarstwa i herezji.

Michał Osa-Gderski



PREMIER DE GASPERI Z SIOSTRZENCAMI

Premier włoski de Gasperi, którego widzimy na zdjęciu w towarzystwie siostrzeńców Jerzego i Pawła uczęszcza każdej niedzieli wraz ze swym sekretarzem w Mszy św. w kapliczce siarocinca di Sella o kilka kilometrów od swej willi i przystępuje co tydzień do Komunii św. Po nabożeństwie premier zatrzymuje się na krótkiej pogawędce z księdzem a dzieci z siarocinca przynoszą mu często górskie kwiaty.

OGŁOSZENIA DROBNE

WAKACJE

Wakacje, weekendy nad morzem. Pensjonat Wieczorkiewicza, 11, Dean Street, Brighton.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 30

POZIOMO: 1. Taki wynik nie daje zadowolenia, 3. Gwałtowny spadek na giełdzie, 7. Nadmierne wyobrażenie o sobie, 9. Dźwięk wydawany przez węża, 10. Zdrobniałe imię żeńskie, 11. Przewidywania budżetowe, 15. Uczucie początkujących aktorów, 16. Światła wielkiego miasta.

PIONOWO: 1. Wszystkie drogi tam prowadzą, 2. Stolica będąca stale w komunikatach, 3. Za wyjątkiem, 4. Targowa lub w górach, 5. Pozostałość z jabłka, 6. Inaczej przedwczoraj, 8. Często powstaje w partiach politycznych, 11. Rzeka w Polsce, 12. Jest ich kilka w chacie, 13. Imię rosyjskie, 14. W Anglii bywają często w szklance.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 5 sierpnia. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania nagrodę w postaci książki Jerzego Żuławskiego „NA SREBRNYM GLOBIE“.

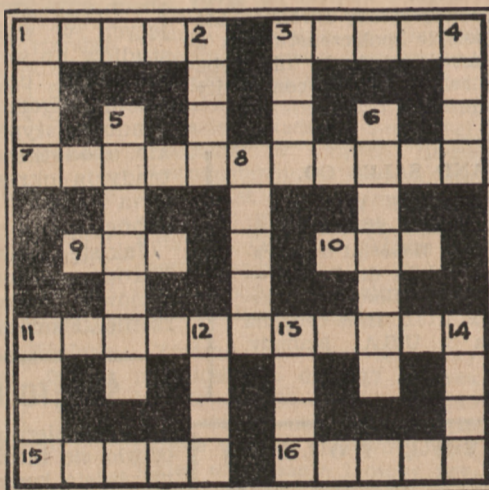
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 27

POZIOMO: Hiszpania, Dynasy, nłknie,

aktor, raszka, nawrót, intruz, rampa, Iliada, Tunguz, Nikaragua.

PIONOWO: Hindus, zsyłka, aceton, anker, Dwernicki, nietoperz, rurka, racja, tymian, zasada, apatia, elegia.

Nagrodę w postaci książki „Stara Baśń“ otrzymuje na podstawie losowania p. S. Michowicz, 10, Elmfield St., Cheetham, Manchester 8.



Z DESZCZU POD RYNNĘ
Czyli skok ze spadochronem
pechowego lotnika w katastrofie samolotu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON. W 2. Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rekopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 lin. £1 w tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następné ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kulakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.; prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalnie 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej“, Breda, Schormolenstraat 9. Cena nr. pojedynczego 20 centów, pren. mies. 96 centów, kwart. 2 guld. 70 centów NIEMCY: St. Mikolaj, (13 b), München 54 Seehamer. 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Mrs. I. Stojanowska, 83, East 22-nd Street, Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagninski, 5050, Cass Ave., Detroit 2, Michigan. Prenumerata kwartalna 1\$, pocztą lotniczą 1.50\$. SZWAJCARIA: „Veritas“ Case Postale 19, Fribourg. 2. Cena numeru 0.30 fr., prenumerata miesięczna 1.30 fr., kwartalna 3.50 fr. SZWECJA: Bogusław Kurowaki, Angatan 6.C Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00. W ceny prenumeraty wkluczone jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA“ Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.